Opłacone ryczałtowo.
Nr 39. Kraków, dnia 26 września 1920 r. Rok VIII.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1236.

Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.

Cena ogłoszeń: 10 marek za 1 wiersz petitowy (1 rządek).

Kosztuje: W Polsce: rocznie 90 mk, półrocznie 50 mk, kwartalnie 26 mk, za granicą 120 mk. w Ameryce 3 dol. Nr poj. 15 cent.

Wychodzi co niedzielę.

Cena numeru: 2 mk

Po wyzwoleniu Galicyi wschodniej.

Bohaterska armia nasza zakończyła w ostatnich dniach wielkie dzieło oswobodzenia Ojczyzny od bolszewickiego najazdu przez wyrzucenie wroga z ostatnich skrawków Galicyi wschodniej. W chwili, gdy te słowa piszemy, wojska nasze stanęły na linii Zbrucza i w przedłużeniu jej po twierdzę Równo, tak, że przesiąkła krwią ziemia tej części Małopolski jest już zupełnie wolna od wroga.

Bolszewicy zostali wyrzuceni za Zbrucz. W pościgu za nimi idzie armia ukraińska generała Petlury, który przez to wkroczył na nowo do własnego kraju i zapewne podjął kroki, jakie uważa za wskazane, aby się w tym kraju ugruntować. Zadanie ma bardzo ułatwione. Armia nasza, w łączności z jego armią, rozbiły armię bolszewicką, rozgromiła ją, tak, że z niej zostały właściwie strzępy, które w bezładzie i popłochu cofają się na wschód, gdzie bolszewicki rząd nie ma rezerw, bo całą swoją uwagę skierował na front północny, na linię Niemna. Petlura może więc, siłą rozpędu, z jaką jego armia idzie, wejść w głąb Ukrainy i zdobyć nawet Kijów, bo na poważniejszą przeszkodę już nie napotka. Co zresztą zrobi — to jego rzecz. Myśmy mu drzwi na Ukrainę zostawili otworem, a reszta nie do nas należy.

W Galicyi wschodniej, po kilku tygodniach bolszewickiej gospodarki, pozostały właściwie pustynie. — Plony zniszczone lub zrabowane przez najeźdźców. Ludność ograbiona z koni, inwentarza, ze wszystkiego, co najbardziej potrzebne. Ta ludność stoi przed głodem i nędzą. Los jej istotnie tragiczny. Ta ludność bowiem od pięciu lat właściwie nie zbiera plonów swej pracy na roli. Jeszcze bowiem, od pięciu lat, jesień i wiosna były tam spokojne, a żniwa przynosiły rok w rok tę czy ową ofenzywę, która niszczyła plony w polu, albo zabierała je dla zwycięzców. W tym roku ludność ta zdana jest w zupełności na to, co jej cała Polska dostarczy. Chłop, ruski czy polski, oczekuje tej pomocy i dostać ją musi. Chłop ten już jest wojną zmaltretowany, jemu już o nic więcej nie chodzi, jak tylko o to by mógł przetrwać, by mógł uratować życie.

O ile nam wiadomo, prezydent ministrów Witos, który jak dobry gospodarz sam naocznie bada stosunki na ziemiach, nawiedzonych najazdem, udaje się w przyszłym tygodniu do Galicyi wschodniej. Dowodzi to, że premier, że rząd zdają sobie dokładnie sprawę ze swych wobec tej nieszczęśliwej dzielnicy obowiązków, że chce sam zbadać położenie tej ludności; akcyę pomocniczą, a raczej ratunkową, przygotować i przeprowadzić.

Poza temi sprawami natury materyalnej, rząd zająć się będzie musiał także stanowczem uregulowaniem naszego stosunku do Rusinów. Stosunek ten, nie z naszej zapewne winy, nie jest taki, jakiby być mógł i powinien. Jeżeli jednak jaki rząd, to rząd obecny, ma możność uregulowania tego stosunku. Na czele tego rządu stoi przedstawiciel polskiego ludu. Ten lud nigdy nie był wrogiem ludu ruskiego, bo długo jednako dzielił z nim dolę i nieraz z nim razem walczył na arenie politycznej o lepszą przyszłość. Lud polski i lud ruski — to ludy bratnie; oba się porozumieć potrafią i powinny.

Oczywiście — porozumienie to muszą poprzedzić fakty, które je przygotują. Jest szereg spraw, które ludność ruska we wschodniej Małopolsce uważać może i uważa za krzywdę. Polska demokratyczna, Polska ludowa nie chce i nie będzie nigdy nikogo krzywdzić. Wobec sąsiadów kieruje się miłością, a cóż dopiero wobec własnych obywateli, choć innej narodowości. Jeżeli Rusini upominają się o to, by na dworcach kolejowych mieli napisy ruskie, to mają do tego prawo. Jeżeli chcą mieć swój język w szkole — to mają racyę. Tego im nikt

odmówić nie może. Nie odmawia im i Polska i mamy wrażenie, że rząd wyda, a może już wydał zarządzenia, które spełniają te naturalne i proste i zupełnie zrozumiałe żądania Rusinów.

Głośne były swego czasu zabiegi Rusinów o zdobycie najwyższej uczelni, uniwersytetu. Zabiegi te rozbijały się o złe założenie: ruscy przywódcy bowiem chcieli nam zabrać nasz stary uniwersytet lwowski, chcieli więc na naszej krzywdzie upiec swoją pieczeń. Dziś i oni chyba wiedzą, że Lwów jest miastem nawskróś polskiem, tego chyba niezbite złożył niedawno dowody, że więc w nim swej najwyższej uczelni Rusini mieć nie powinni. Mają przecie miasta o charakterze ruskim, w samem centrum ruskiem położone — tam mogliby swój uniwersytet mieć i rząd nasz prawdopodobnie nic nie miałby przeciw temu.

Również sprawa urzędów i uwzględnienia ruskich postulatów w tym kierunku staje się kwestyą, wymagającą szybkiego uregulowania.

Te wszystkie — i inne drobniejsze — sprawy wysuwają się dzisiaj, po wyzwoleniu wschodniej Małopolski, jako zagadnienie chwili, zagadnienie palące. Załatwienie ich, stanowić mogące integralną już część porozumienia z ludem ruskim, jest kwestyą najbliższej przyszłości.

Rząd, który tej wyniszczonej do cna wojną dzielnicy dać ma teraz chleb, kładzie podwaliny nowego współżycia obu bratnich ludów tej ziemi, przysłuży się istotnie państwu, stworzy bowiem nareszcie i pod względem politycznym pokój na tej krwią od lat siedmiu ociekającej ziemi.

O potrzebie obrony państwa.

Mieszkając w domu, musimy ten dom chronić i zabezpieczać przed pożarem, powodzią, wilgocią i t. d. — Państwo jest takim wielkim domem, który nam daje schronienie i opiekę przed wrogiem, broni naszego życia, mienia, a nawet różnych dóbr niemateryalnego znaczenia. Państwo daje nam na swem terytoryum możność dowolnego szukania utrzymania, a nawet za granicą broni nas przez swe organa, ambasady i konsulaty przed krzywdą w obcych państwach. Państwo, to nasza ziemia i my, to jest ludność i rząd. Tak, jak dobry gospodarz broni swego domu, tak rozsądny i dobry obywatel broni chętnie i ofiary składa na obronę państwa, a robi to najczęściej nie dla egoistycznych celów obrony własnego podwórka, lecz dla wzniosłych idealnych celów poświęcenia się za wszystkich. W państwach o wyższej kulturze takich ludzi, poświęcających się dla ogółu, to jest patryotów, jest dużo: są nimi wszyscy obywatele. Państwa takie przez solidarność obywateli dochodzą do wielkiego rozkwitu i potęgi.

W miarę postępu cywilizacyi coraz to więcej tworzy się nowych państw, podbite ludy swą ofiarnością życia i mienia wyzwalają się z pod hańbiącego jarzma. Za naszych czasów chwytają ludy bałkańskie za broń i zwyciężają jarzmo Porty tureckiej, następnie wyzwalają się narody z jarzma austryackiego. Wszyscy dążą i uzyskują niepodległość i tej niepodległości bronią. — Jeżeli wszystkie narody tak robią, nie jest to widocznie przypadek, ale nowa forma życia narodów, w którą wchodzimy, a której dał wyraz w swych słynnych te zach prezydent Wilson: faza niepodległości narodów.

Trzeba być zdecydowanym i mądrym. Kiedy budujemy państwo, trzeba dbać, aby praca nie szła n marne, trzeba go chronić i zabezpieczać, aby nic złeg go nie spotkało.

Tak robią nie tylko narody, lecz i społecznie żyjące zwierzęta, jak np. pszczoły i mrówki. Do ich pań stwa zwierzęcego, ula lub mrowiska nie śmie się dosta obcy owad, a nawet większe zwierzę, bo zostanie wcze śniej zakłute wspólnemi siłami obywateli tego pszczeleg lub mrówczego państwa. Że przytem postrada życi kilka pszczół, wbijając żądło w ciało napastnika, t wszystko nic, bo całość roju zostanie ocaloną. Nigd nie wykryli naturaliści takiego faktu, żeby pszczoła lub mrówka była w zmowie z nieprzyjacielem i tego nie przyjaciela do własnego państwa wprowadzała.

Czy z tego zwierzęcego społeczeństwa nie mał dla nas nauk? Tam niema wyjątków: na kogo padnie ten staje w ordynku. W państwie ludzkiem, zwłaszcz niżej kulturalnie stojącem, np. u nas, ileż to wykrętów znajdzie niejeden, zanim stanie tam, gdzie go obowiązek woła.

Widziałem sparszywiałe kurczę. Kłuła go kwoka i nie dała mu przystąpić do reszty kurcząt, by się od niego nie zaraziły. Widziałem taki wypadek także u kotów. Kotka nie dała pokarmu i biła kocię, które oblane warem sparszywiało, a nawet dziecko to swoje zagryzła A my co robimy ze sparszywiałymi członkami naszej społeczności, naszego państwa, np. z ludźmi, zarażonymi bolszewizmem, i pragnącymi zwycięstwa wroga? Czy nasze społeczeństwo nie powinno tu iść za wzorem mądrego zwierzęcia i zagryźć parszywców, by innych nie zarazili. Należy uciąć zgangrenowany członek ciała, by całe ciało nie uległo zgniliźnie i śmierci.

Franciszek Piątkowski.

Budowa przyszłości.

Zaledwie Polska zrzuciła z siebie kajdany austryackie i miała nadzieję zrzucenia moskiewskich i niemieckich, gdy w tem nowi wyłonili się wrogowie, najpierw Rusini i Czesi, a obok nich Niemcy i bolszewicy rosyjscy. Znowu więc strach i trwoga, znowu alarm i wołanie idzie po Polsce: Do broni, do broni! by walczyć z nieustępnymi natrętami i najeźdźcami.

Tymczasem zebrał się Sejm w stolicy Warszawie aby radzić nad budową Ojczyzny, nad budową przyszłości. Od czegóż zacząć? Powiadają: od konstytucyi bo na to został zwołany. A co z granicami Polski które jeszcze były w rękach wrogich, czy je tak zostawić bez obrony i zabezpieczenia z naszej strony? Zdrowy rozum dyktował, że tak być nie może. Więc starania muszą iść o wojsko. No, dobrze, wojsko, ale skąd wziąć to co potrzeba dla wojska, t. j. zaopatrzenie żołnierzy w mundur, żywność i przybory wojenne? Przecież myśmy nie mieli żadnych składów, żadnych magazynów, a to, co zostawili zaborcy, mało co znaczyło. Sejm z rządem po starali się o to, jak mogli.

Ale zachodzi poważna obawa, czy żołnierz, wymordowany, wyponiewierany w czasie światowej wojny, zechce się bić dalej, czy on, jadąc z tamtej wojny, nie

marzył o wypoczynku w domu po tylu strasznych przejściach i cierpieniach? A tu idzie z różnych stron agitacya, że bić się więcej nie powinien. Jechał żołnierz z pola i z niewoli z nadzieją spokoju, z myślą o wytchnieniu na łonie rodziny, lecz gdy mu powiedziano, że Polska jeszcze dalej jest w potrzebie i potrzebuje jego pomocy, poszedł do walki, a jak walczył, to wiemy my, wiedzą wrodzy, a wie i świat cały. Hołd polskiemu żołnierzowi od całego narodu! Cześć i chwała naszym bojownikom!

Pierwsze początki zrobione. Cóż dalej? Mimo radości z odzyskanej wolności w kraju wre niezadowolenie z powodu ogromnych braków, jakie się wszędzie widzi, jak również z nierówności społecznej. Jak to mawiano — to myśmy się bili, za kraj, za Ojczyznę i bronili ziemi po to, aby tę ziemię kto inny posiadał w tysiącach morgów, a my nic nie mieli? My chcemy, aby się stało sprawiedliwości zadość, aby nie jedni opływali w dostatki, a drudzy, żyjąc w nędzy i poniewierce, nigdy nic nie mieli. I głosy te i nalegania odbiły się głośnem echem po Polsce, aż znalazły załatwienie w Sejmie, który uchwalił sprawę r e f o r m y z i e m s k i e j w myśl życzeń ludności pracującej.

Rozpętała się szalona walka, jak Polska długa i szeroka. Z jednej strony lud i jego reprezentanci w Sejmie, z drugiej strony właściciele wielkich posiadłości, obszarnicy ze swoimi najmitami, na kupienie których rzucono krocie, wystąpili przeciw sobie. Masy ludowe wołają: chcemy dostać ziemię — panowie dziedzice krzyczą: nie damy ziemi!

Walka wszczęta trwa w całej pełni, nieskończona jeszcze. Lud ma pewność, że ziemię wnet dostanie. Panowie obywatele ziemscy szukają środków i sposobów najprzerozmaitszych, aby rzecz utrącić i nie dać się pokonać, ale walkę tę wygrać. Zmobilizowali do obrony wszystkie siły jakiemi rozporządzają, wyciągnęli wszystkie rodzaje broni, jakie posiadają, i biją w przeciwną stronę, nie gorzej od Hindenburga czy Focha.

Łudzą się zwycięstwem przy pomocy kleru, miast, części urzędników, inteligencyi wszystkich odcieni, która idzie często karnie i solidarnie po stronie możnych, choćby nawet sama z ludu pochodziła. Był rząd okazał się nieudolnym, popełnił sporo błędów, lud, jego gospodarką silnie podrażniony, nie wie, kogo o zło, jakie wszędzie spotyka winić, więc tę sytuacyę starają się wykorzystać nasi przeciwnicy i wmawiają w lud, że temu wszystkiemu winni ludowcy. Niema cukru, wina ludowców, brakło soli, ludowcy zjedli, nie przysłano nafty, ludowcy nie każą świecić, chłopi nie dają kontyngentu, a w kogóż by za to uderzyć, jak nie w ludowców? Brak wagonów, mało jest węgla i t. d. i t. d. to są wszystko tych „ptaszków“ ludowców sprawki. Tak się mówi, tak pisze, i tak się krzyczy, a jak się przytem judzi, jątrzy, piorunuje, pomstuje: „a widzicie, co wam zrobili ludowcy“, a widzicie jakich wybraliście posłów? i t. p.

Odpowiadać na te przeróżne „pańskie“ paszkwile nie mamy czasu, a szkoda nam też na to także i papieru. Zresztą mądry w głupstwa nie wierzy, a głupiego czy złośliwego szkoda przekonywać, bo taki nigdy nie będzie miał poważnego zdania. Dziś będzie wierzył nam, a jutro uwierzy komu innemu. Musi się jednak od czasu do czasu pewne kwestye oświetlić tak, w jakiem świetle one się przedstawiają.

Kiedy się człek patrzy na wszystko zbliska, to przychodzi do następującego wniosku: 1) Albo nasza rządowa maszyna naumyślnie tak została nastawiona na złość ludowemu sejmowi, aby żadne jego uchwały nie zostały wykonane i przeprowadzone, a wtenczas „zrobi się porządek“ z żądaniami chłopów, t. j. wszystko się pogrzebię, a chłopi, zraziwszy się do swoich posłów, od nich się usuną, a wybrawszy innych, ci może już będą „nasi“, więc wtedy nie będzie o nic obawy; 2) nieporadność lub nawet zła wola. Jedno z dwojga. Każdy obywatel uświadomiony wie o tem, że wtedy może być w państwie dobrze, gdy jest dbały, troskliwy o dobrobyt wszystkich mieszkańców rząd państwowy i dopóki takiego rządu mieć nie będziemy, to wszelkie starania ze strony Sejmu podejmowane, pójdą na marne. A ten rząd przecież nie spełnił i nie wykonał z tego co Sejm uchwalił prawie mało co. Miał, co prawda, różne trudności do pokonania, bo zazwyczaj przy tworzeniu się czegokolwiek są pewne początkowe trudnosci, jednakże, oprócz tych trudności, które w pewnym procencie można brać w rachubę, znaczna suma rządowej roboty była obliczona zapewne i na to, aby ludowych żądań nie zaspokoić odrazu, od pierwszej chwili potrzeby wysuwanej przez lud.

Teraz mamy już, na szczęście, reprezentanta ludu na czele rządu. Rząd ten jednak musi niestety całą swoją siłę wytężyć w kierunku obrony państwa, musi nas bronić, żebyśmy w jeszcze gorszą niż przedtem niewolę nie wpadli. Wiemy teraz jedno. Reforma rolna już idzie tak szybkim krokiem, że jej nikt już nie utrąci; a wiecie dlaczego? Otóż dlatego, że chłop już dojrzał i poszedł tej ziemi bronić. Bronił swego i swoje zdobywał. Czy jest teraz siła, coby mu ziemię odebrała? Teraz ją tylko spokojnie i mądrze rozdzielić, by jak najmniej było niezadowolenia. *Jan Sobek*, poseł.

Organizacyą silni.

Oświata, jako źródło cywilizacyi, z którego soki rozrodcze czerpie kultura, czyli rozwój duchowy i materyalny narodu, w znacznym już stopniu doprowadziła wieś naszą do rozkwitu, uświadomienia i zamożności. Im łatwiej więc zaszczepia się wśród ludu i szersze obejmuje kręgi, tem potężniej rozwija się kultura, t. j. te wszystkie zdobycze ludzkości, które umożliwiają współżycie i współdziałanie społeczeństwa, a człowiekowi nadają piętno wolnej i rozumnej istoty. Nadto, pozwalając mu korzystać ze wszystkich zdobyczy wiedzy i pracy, zaspokajają w coraz doskonalszym stopniu wszystkie jego fizyczne i umysłowe potrzeby i przeistaczają przeciętnego zjadacza chleba w obywatela, uświadamiając go sobie, jakie wśród społeczeństwa są jego p r a w a i o b o w i ą z k i.

Minęły więc czasy ciemnoty i wstecznictwa, kiedy to rządzono chłopem — bez chłopa, często wbrew jego życzeniu, a na jego szkodę. Minęły wreszcie czasy, kiedy to jedynym celem chłopa było sianie, zbieranie plonów i bezmyślne zjadanie chleba. Oświata bowiem wciskając się pod strzechę wiejską rozsiała wśród ludu nowe poglądy na życie, pogłębiła jego dążenia i cele. Nauczyła go cenić ziemię rodzinną i związała go z nią celowo zużytą pracą rąk swoich. Przez przywiązanie zaś do ziemi nauczyła go kochać ojczyznę, a przez hasła postępu wskazała nowe źródła siły narodowej. Zadzierzgnęła także silniej miłość w rodzinie, tłomacząc jej powołanie i zadanie społeczne, zrzeszyła go wreszcie, na-

dając mu przez to większą siłę odporną i zapoznała go z szerokim światem i jego kulturą. — Nie mniej pod względem ekonomicznym oddała mu wielkie usługi. Ułatwiła bowiem pracę na roli, wskazała środki celem zwiększenia wydajności ziemi i gospodarstwa, a przez to wzbogaciła go. Oświata wreszcie uświadomiła lud pod względem politycznym. Wskazała mu nowe hasła i cele pracy zorganizowanej, ujęła go w karby silnych stronnictw i zdobyła mu posłów, t. j. obrońców i przedstawicieli jego potrzeb. A wreszcie zrównała go z innymi stanami, czyli podniosła go na wyższy i doskonalszy stopień człowieczeństwa. Słowem, uszlachetniła go, wzbogaciła i pomogła osiągnąć te wszystkie ekonomiczne, społeczne, narodowe i polityczne zdobycze, bez których nie można wyobrazić sobie dzisiaj kulturalnego życia.

Cały ten ruch oświatowy na wsi znajdował dotychczas oparcie przedewszystkiem w związkach społecznych i ekonomicznych. Czytelnie T. S. L., Kółka rolnicze, Kasy Raiffeisena, jakoteż wiele innych organizacyj, a między niemi związki polityczne, są tem ogniskiem, które skupia i jednoczy lud wiejski, nadaje mu siłę odporną i wskazuje drogi, któremi we własnym interesie a tem samem i w interesie państwa kroczyć powinien. Bez pośrednictwa organizacyj oświata nie mogłaby zapuścić głębszych korzeni w życie ludu, a temsamem wieś polska byłaby nadal rozsadnikiem ciemnoty i niemocy.

Tymczasem pożoga wojny wyludniła wioski, zniszczyła dobytek i zerwała te nici, które łączyły lud w rozwoju życia społecznego. Stowarzyszenia i związki przestały prawie działać i praca oświatowa z małymi wyjątkami leży odłogiem. Apatya i zniechęcenie ogarnęły w przeważnej części lud, utrudzony tyloletnią biedą i walką o byt i życie, sześcioletnią pożogą wojenną zagrożone. Ogólnie więc panuje niechęć do jakiejkolwiek praca społecznej i brak energii i tej tężyzny, która celowo zużyta przy budowie życia społecznego, dokazuje cudów. Brak ochoty do pracy obywatelskiej i brak zainteresowania się sprawami społecznemi. Z wyjątkiem politycznych i aprowizacyjnych, względnie ekonomicznych komitetów, życia obywatelskiego na wsi prawie niema.

Pokazuje się więc, że mimo postępu kulturalnego jest jeszcze wielkie niezrozumienie i niedocenianie wpływu stowarzyszeń. Otóż teraz właśnie, gdy jednostka tak małą przedstawia siłę odporną i musiałaby uledz tylu społeczno-ekonomicznym nieszczęściom, jakiemi nawiedzają nas czasy dzisiejsze, tembardziej należy się skupić w wielkie ciała zbiorowe, ażeby wzmocnić swoje siły w walce o byt i niezależność. Tylko silne zrzeszenia potrafią stawić czoło tym wszystkim wrogom, którzy czychają u wrót wiejskiej chaty. Walka z nędzą, głodem i chorobami, walka z wrogiem moralnym i t. zw. „wewnętrznym“, walka z podburzeniem jednej warstwy ludności przeciw drugiej i spełnianie wielu innych obywatelskich obowiązków, wymagają od nas wielkiej siły odporności, a tej tylko wtedy nabędziemy, jeżeli do walki z wrogiem podamy sobie ręce.

Jak owe zrzeszenia mają wyglądać, zależy to przedewszystkiem od stosunków miejscowych i od tych wszystkich czynników, które czuwały dotychczas nad kulturą wiejską. Dość, że potrzeba zrzeszeń jest dzisiaj tem bardziej konieczną, jeżeli chcemy nabrać hartu i wzmocnić się społecznie i ekonomicznie, jeżeli chcemy ratować dobytek i zabezpieczyć rodziny i dzieci, które tak wielkiej potrzebują dzisiaj opieki. Musimy więc zbudzić się z apatyi i obojętności, które z powodu przedłużającej się wojny ogarnęły lud i w zjednoczonej pracy szukać sił do przetrzymania wszystkich nieszczęść, jakie nawiedzają nasz biedny kraj. Tylko wspólnemi siłami i przy wzajemnej pomocy, co jest możliwem tylko w związkach i stowarzyszeniach, oprzemy się burzy.

A chwila naprawdę osobliwa. Jak państwo nasze wielkie, zaczynają już działać pod sztandarem naszego stronnictwa Rady Ludowe, które, oparte o licznych posłów, dają tę siłę moralną i pewność, że lud, skupiony pod wspólnym sztandarem, przetrwa biedę i nieszczęścia wojny i zacznie oddychać coraz silniejszem życiem obywatelskiem. Lud zrzeszony i oparty o organizacye, a popierany pracą naszych posłów z niestrudzonym pracownikiem, Witosem na czele, zdobędzie nowe prawa i dobrobyt i tę opiekę obywatelską, która dzisiejszego wieśniaka pasuje na obywatela uświadomionego i odpowiedzialnego. Pasuje go na obywatela w pełni praw, od którego państwo z całą świadomością może zażądać spełnienia wszelkich obowiązków, ale musi mu dać także wszelkie sprawiedliwe prawa. Prawa i obowiązki — oto godło wolnego i uświadomionego obywatela, a te są właśnie zdobyczą oświaty i wielkiej naszej narodowej kultury. Zrzeszajmy się i łączmy — bo organizacyą będziemy dopiero silni.

Kazimierz Tryczyński.

Prezydent ministrów Witos na szlakach bolszewickiego najazdu.

Włocławek, 21 września.

Dnia 18 b. m. przybył prezydent ministrów Witos w towarzystwie szefa sekcyi Studzińskiego do Włocławka, aby naocznie zbadać szkody, jakie to miasto i okolica poniosły podczas bolszewickiego najazdu. Powitany na dworcu przez starostę p. Olszewskiego, prezydenta miasta p. Bojańczyka i posła na Sejm p. Postolskiego udał się prezydent ministrów do miasta i zwiedził najbardziej uszkodzone przez artyleryę bolszewicką miejsca. Z domów najbardziej, bo doszczętnie, został zniszczony i zrabowany pałac biskupi. Ks. biskup Zdzitowiecki zdołał ujść podczas bitwy z pałacu i schronił się w seminaryum duchownem. Gmach ten był również ostrzeliwany, tak samo jak i katedra, na której znać jeszcze ślady kul. Podczas zwiedzania seminaryum powitał prezydenta ministrów biskup Zdzitowiecki, wyrażając radość, że może witać naczelnika rządu polskiego w mieście, które niedawno musiało przyjmować dygnitarzy rosyjskich. Po zwiedzeniu szpitala wojskowego i koszar udał się premier do starostwa, gdzie rozpoczęły się posłuchania.

Imieniem wojskowości przybył dowódca garnizonu, pułkownik Gronczyński oraz komendant miasta Kozłowski. Przedstawiciele Rady miejskiej i magistratu wręczyli premierowi memoryał w sprawie najpilniejszych potrzeb miasta. W memoryale przedstawiono wykaz zniszczonych podczas bombardowania budynków i zestawienie strat, które wyniosą kilkadziesiąt milionów marek. Ogółem Włocławek, który jest miastem przemysłowem, ma fabrykę

celulozy, fajansów, cykoryi, dwie fabryki papieru i wiele innych, potrzebuje rzetelnej pomocy rządu dla uruchomienia fabryk, których znaczna część stoi, co powoduje wzrost liczby bezrobotnych. Niezwykle ważną i pilną sprawą jest odbudowa zniszczonego mostu na Wiśle, stanowiącego jedyną drogę, łączącą Włocławek z prawym brzegiem rzeki. Prezydent ministów zapewnił przedstawicieli miasta, iż rząd rozpatrzy najżyczliwiej wyrażone w memoryale żądania. Premier z uznaniem podniósł bohaterstwo ludności Włocławka, która w obronie miasta wzięła gorliwy udział.

Następnie przyjął premier przedstawicieli Wydziału powiatowego. Z wielkiem zainteresowaniem wysłuchał prezydent przemówień delegatów, którzy nie wysuwali wogóle postulatów drobnych, lokalnych, podkreślali natomiast ogólny interes państwa. Na pierwszem miejscu stawiali żądanie, by rząd najenergiczniej zajął się szerzeniem oświaty, jako podwaliny rozwoju i dobrobytu państwa. Prosili o sprawowanie rządów silnej ręki. Premier z żywem zadowoleniem przyjął te postulaty do wiadomości.

Przedstawiciele szkolnictwa powitali premiera serdecznie jako pierwszego włościanina, któremu powierzono ster rządów Rzeczypospolitej. Oświadczyli, że pracownicy na polu oświaty zawsze są gotowi oddać wszystko dla Ojczyzny. Na apel premiera wszyscy nauczyciele z powiatu do lat 42 zgłosili się jako ochotnicy, na pożyczkę złożyli ćwierć miliona marek. W odpowiedzi zaznaczył prezydent Witos, iż wie, że oświata może dać Polsce siłę potrzebną i rozwój należyty, więc też rząd sprawom oświatowym poświęci najbaczniejszą uwagę. Rząd zdaje sobie sprawę z faktu, że musi państwo budować od podstaw i do takiej budowy przystąpi, gdy tylko pokój nastanie, bo pracą taką podjąć i przeprowadzić można tylko w czasie pokoju.

Po przyjęciu przedstawicieli władz oraz delegacyi parafii ewangelickiej, która zapewniła premiera o wierności i najgłębszej lojalności wobec państwa i rządu, zjawili się przedstawiciele żydów, którzy podnieśli, jako wielką krzywdę, sprawę Jabłonny, gdzie, jak wiadomo, urządzony był swego czasu odrębny obóz dla żołnierzy narodowości żydowskiej. Prezydent Witos w odpowiedzi stwierdził, że rząd wybryków przeciwżydowskich nie toleruje i tolerować nie będzie, zaznaczył jednak, iż pewne odłamy społeczeństwa żydowskiego nie stanęły na stanowisku lojalności. Rząd uznaje w Polsce równe prawa dla wszystkich, ale też żąda od wszystkich lojalnego spełniania obywatelskich obowiązków.

Komitet obrony narodowej z księdzem kanonikiem Pruskim na czele przedstawił wyniki swej pracy, świadczącej o niezwykłym patryotyzmie ludności Włocławka. Dość wspomnieć, że mieszkańcy tego miasta opodatkowali się sami na rzecz pomocy dla żołnierza i złożyli dotychczas w ten sposób prawie dwa miliony marek, co pozwoliło komitetowi zająć się losem 450 rodzin ochotników, którym powołano czynniki, mimo ustawy sejmowej, dotąd nie wypłacają zasiłków. Delegatki Białego i Czerwonego Krzyża z p. Wandą Łepkowską na czele podkreśliły z uznaniem wysoce patryotyczne stanowisko włościan okolicznych, którzy w ciężkich chwilach najazdu bolszewickiego przyszli miastu z dużą pomocą, dostarczając znacznej ilości żywności.

W dalszym ciągu przyjął premier przedstawicieli Narodowej Partyi Robotniczej, Związku ziemian, przedstawicieli Związku zawodowego robotników, kolejarzy, Stowarzyszenia kupców, przemysłowców i szeregu innych instytucyj.

Następnie premier przeprawił się przez Wisłę i w towarzystwie posła Woźnickiego, oraz pułkownika Grenczyńskiego i kapitana Kozłowskiego, udał się do Lipna.

Powiat lipnowski urządził premierowi wspaniałe przyjęcie. Wszystkie warstwy ludności wzięły w niem udział i wysiliły się, aby ono wypadło jak najświetniej, bo wszyscy pragnęli dać wyraz radości z powodu przyjazdu prezydenta ministrów do tego, tak ciężko bolszewickim najazdem dotkniętego, powiatu.

Na granicy powiatu powitali premiera starosta z Lipna, p. Szczentowski, oraz posłowie z tego okręgu, pp.: Wasilewski i Jurkiewicz. Cała ludność Lipna wyległa na ulice, bogato udekorowane flagami. Z trudem poruszały się automobile prezydenta ministrów i jego orszaku pośród wielotysięcznych tłumów, wznoszących entuzyastyczne okrzyki na cześć prezydenta Witosa. Na głównej drodze ustawiono wspaniałą bramę tryumfalną, pod którą powitał premiera burmistrz Lipna, a delegacya kolejarzy wręczyła chleb i sól. Przed starostwem zapełnił się cały plac ludnością, do której prezydent Witos przemówił z balkonu, przytykającego do sali, na której drzwiach pozostał jeszcze, jako pamiątka po bolszewickim najeździe, napis „Rewkom", świadczący, że bolszewicy już się na dobre zaczęli w Lipnie urządzać. W przemowie swojej podniósł prezydent Witos, że „najazd bolszewicki obudził w narodzie siły i spotęgował wolę niepodległości. Dziś z dumą możemy powiedzieć, że ofiarą krwi i mienia opłaciwszy niepodległość, utrwaliliśmy ją. Rząd i naród nie chce innym narodom narzucać swej woli i prowadzi wojnę obronną. Chwila obecna — to chwila ostatniego wysiłku dla zabezpieczenia granic, bytu państwa i trwałego pokoju. Rząd robi wszystko, by wojnę zakończyć. Rząd, który jest rządem obrony narodowej, nie nadużyje danych mu pełnomocnictw, ale, gdyby zaszła potrzeba, zwróci się do obywateli, choć znużonych, by mu pomogli do zakończenia wojny i zawarcia pokoju". Przedstawiwszy następnie akcyę rządu w kierunku pomocy dla zniszczonych najazdem obszarów, oświadczył premier z siłą, że wierzy w silną i szczęśliwą Polskę. Rozległy się burzliwe oklaski i okrzyki na cześć premiera, który przemówieniem swojem wlał otuchę w tę ludność, która podczas najazdu bolszewickiego przeszła całe piekło cierpień. To też, gdy po tych mocnych słowach premiera, gdy przebrzmiały okrzyki i orkiestra zagrała: „Boże, coś Polskę", cały ten wielotysięczny tłum skupił się pod wrażeniem chwili, a z wielu óczu popłynęły łzy.

Uczuciom ludności dał wyraz poseł Wasilewski, który w gorących słowach podziękował premierowi i za przybycie do ziemi dobrzyńskiej, i za słowa otuchy, którą wlał w serca znękanej ludności. Kończąc swoje przemówienie, w którem podniósł z naciskiem zasługi prezydenta ministrów około wyratowania Polski z bolszewickiego potopu, wzniósł poseł Wasilewski okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, Naczelnika państwa i rządu polskiego, okrzyk, który zebrani z zapałem powtórzyli.

Następnie odbyły się w starostwie posłuchania. Przybyli przedstawiciele duchowieństwa katolickiego i ewangelickiego, żydowskiej gminy wyznaniowej, Wydziału powiatowego, Magistratu, Rady miejskiej, wójtów, Związku ziemian, Kółek rolniczych, Związków zawodowych i t. d. Związek zawodowy robotników rolnych wręczył premierowi memoryał z całym szeregiem żądań. Związek Kółek rolniczych przedstawił premierowi szkody, poniesione przez powiat, wskutek najazdu. Szkody te są istotnie bardzo wielkie. Bolszewicy zrabowali ogromną ilość koni, wozów, uprzęży, paszy, zboża, obrabowali mnóstwo ludzi z gotówki. Przedstawiciele Po-

skiego Stronnictwa Ludowego, przybyli ze sztandarem, witali gorąco prezydenta i jako naczelnika rządu, i jako prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Z przemówień wszystkich delegacyj przebijało ogromne przywiązanie do rządu i niezachwiane zaufanie do prezydenta ministrów.

Po przyjęciach odbył się obiad na cześć premiera. Do stołów zasiedli przedstawiciele wszystkich warstw ludności. Wygłoszono kilka przemówień. W odpowiedzi premier zabrał głos i wygłosił dłuższą mowę. Zaznaczył na wstępie, że w przemówieniach dotknięto więcej jego osoby, niż rzeczy, a on nie chciałby nikogo zajmować swoją osobą. „Jestem świadom — mówił premier — że urząd nie jest dygnitarstwem, ale służbą. Im wyższy urząd, tem większe obowiązki. Do objęcia najwyższego w Polsce urzędu nie garnąłem się. Wziąłem go, bo mnie do tego wezwano. Że Polska nie uległa katastrofie, to zawdzięcza ona sama sobie, zawdzięcza temu, że w chwili krytycznej odnalazł się w narodzie duch jedności, że zbudził się lud i udowodnił czynem, że zbawienie Polski leży pod siermięgą. Jedność narodu w woli zwycięstwa była tego zwycięstwa fundamentem. Tę jedność musimy utrzymać, dopóki wroga nie wypędzimy i nie zawrzemy sprawiedliwego pokoju. „Cud Wisły" poprzedził „cud jedności". Bez drugiego — nie byłoby pierwszego. Polska, oparta na masach ludowych, Polska na wskróś demokratyczna, ma przed sobą świetlaną przyszłość".

Okrzykiem na cześć armii, będącej chlubą naszego społeczeństwa, zakończył premier swoje przemówienie, i, gorąco żegnany, odjechał do dalszych zniszczonych wojną miejscowości.

W drodze do Rypina zatrzymano automobile w miasteczku Kikule. Ustawiono tam bramę tryumfalną, koło której zebrała się cała ludność miasta. Burmistrz, p. Likapiewicz, wręczając prezydentowi chleb i sól, powitał go w gorących słowach, podnosząc, że premier, jak dobry gospodarz, podąża do miejscowości, zniszczonych przez najazd, aby się naocznie przekonać o rozmiarach zniszczenia, które w tej okolicy jest bardzo wielkie. Prezydent przemówił krótko z automobilu, dając wyraz nadziei, że ludność, która przeszła kilkotygodniową niewolę, potrafi należycie ocenić wolność. „Ojczyzna — rzekł premier — to wielka rzecz; Ojczyzna wolna, to rzecz jeszcze większa". Dodawszy otuchy mieszkańcom, żegnany gromkimi okrzykami, ruszył prezydent w dalszą drogę. Prawie wszystkie osady, przez które przejeżdżał, były udekorowane. We wsiach poustawiane bramy tryumfalne. Wszędzie ludność witała prezydenta niezwykle gorąco.

Ludność Rypina wyległa cała na ulice, wiodące do starostwa. Gdy samochody wjechały w szpaler, przemówił imieniem miasta radny, p. Sujkowski, który dał wyraz radości, że po tylu latach niewoli i ucisku prastary ten gród wita w swoich murach naczelnika polskiego rządu. Mówca wyraził hołd prezydentowi, że nie zawahał się w najkrytyczniejszej chwili ująć kierownictwa walącej się już prawie nawy państwowej. „Czytając Twoje płomienne odezwy do narodu — mówił p. Sujkowski — murem stanęliśmy przy Tobie z tą wiarą, że Ty, prawdziwy Piast, uratujesz Polskę. I nie zawiodła nas nadzieja. Po dniach smutku i cierpienia nastały wkrótce dni radości, opromienione aureolą zwycięstw naszego oręża. Kieruj dalej nawą państwa, a poprowadzisz nas wszystkich w piękną przyszłość".

Rozległy się entuzyastyczne okrzyki na cześć prezydenta, a gdy przebrzmiały, zabrał głos imieniem Polskiego Stronnictwa Ludowego, p. Gratkowski i powitał premiera, jako sprawcę cudu patryotyzmu polskiego, jako zwiastuna lepszego dla polskiego ludu jutra. „Rząd — mówił p. Gratkowski — na którego czele Ty stoisz, ma oparcie przedewszystkiem na masie ludowej. Rządź, panie prezydencie, mocno, żelazną ręką, bo trzeba, by w narodzie zapanowała równość wobec prawa. Przeprowadź reformę rolną, bo w ten sposób ugruntujesz trwałość i niezniszczalność Rzeczypospolitej i szczęście ludu".

Wreszcie przemówił prezes Stowarzyszenia robotników rolnych, p. Olszewski, prosząc premiera, by się zajął uregulowaniem stosunków tej kategoryi pracowników rolnych.

Na powitania odpowiedział prezydent, stojąc w automobilu, poczem wśród gromkich okrzyków udał się do starostwa, gdzie rozpoczęły się posłuchania. Po przyjęciu przedstawicieli wojskowości, władz, po dłuższem posłuchaniu wójtów powiatu rypińskiego, z którymi premier omówił szerzej potrzeby gmin, odbyły się posłuchania przedstawicieli miejscowych instytucyj samorządowych i społecznych.

Wieczór odbyła się wspólna wieczerza, w której wzięli udział przedstawiciele władz, oraz wszystkich warstw ludności, której delegaci przybyli ze wszystkich stron powiatu. W czasie wieczerzy wygłoszono szereg toastów na cześć prezydenta, rządu i naczelnika państwa. Prezydent ministrów w dłuższem przemówieniu przedstawił sytuacyę polityczną państwa, oraz skreślił program prac, jakie rząd zamierza podjąć w najbliższej przyszłości.

Z Górnego Śląska

Zbrodnicze machinacye Niemców.

Bytom, 18 września 1920 r.

„Putsch" niemiecki, rozpoczęty w Katowicach 17 sierpnia przeciw wojskom koalicyjnym i Polakom nie udał się. „Samoobrona polska", powstała jako odpowiedź na pastwienie się „Stosstruppów" (bojówek niemieckich) nad życiem i mieniem Polaków, osiągnęła znaczne korzyści, zbliżające nas do równouprawnienia z Niemcami. Wystraszeni Niemcy postępami „samoobrony" zgodzili się na uznanie, że Polacy są na Śląsku i że z nimi nie można postępować tak, jak to uchodziło z byłymi afrykańskimi czarnymi obywatelami niemieckimi.

Ale jakże można się z tem zgodzić, aby Niemiec równał się w prawach na niemieckiej od stworzenia świata ziemi śląskiej, z takim oto niższym gatunkiem ludzi, jakim są Polacy?... Tylko strach przed siłą, jaką górnik i chłop polski okazał w samoobronie, uczynił go w oczach Niemców równorzędnym człowiekiem. Z chwilą jednak, kiedy podał dłoń do zgody, kiedy niebezpieczeństwo już minęło, należy się mu za to odpowiednia kara, że odważył się być równym Niemcowi.

Ale jakże to zrobić, aby zemścić się na polskim ludzie śląskim i zmusić koalicyę do uznania Śląska za kraj czysto niemiecki? Od tego jednak jest polityczny rozum niemiecki, który ćwiczył się od wieków, aby w skórze baranka ukryć swoje dzikie, podstępne zamiary. Wszak on to stworzył bolszewizm, który zdala będącym od niego wydaje się cudowną siłą, sprowadzającą raj na ziemię, dla będących zaś w tym raju wydaje się on szatańskiem dziełem czynienia piekła dla jego przeciwników na ziemi, biernej zaś ludzkiej masie pracującej najgorszą niewolą.

I oto prasa niemiecka podaje światu o zbrodniczych postępkach robotnika i chłopa polskiego, dokonywanych pono na spokojnej ludności niemieckiej i o przygotowującem się powstaniu polskiem dla wyrżnięcia Niemców na Górnym Śląsku i wcielenia go siłą do Polski. Ale na tem nie koniec. Równocześnie sprowadza się kolejami i automobilami broń i amunicyę na Śląsk z. Niemiec. Na granicy niemieckiej Śląska organizuje się z wypędzonej przez ludność polską Sicherheitswehry (byłej zielonej policyi wojskowej niemieckiej) Stosstruppów i z nowych, przybyłych z głębi Niemiec, pożądających krwi i rabunków, nowe formacye bojowe, które częściami przemyca się na Górny Śląsk, zwłaszcza do miast, gdzie znajduje się większa załoga francuska. Z drugiej strony dąży się za wszelką cenę do wywołania nienawiści między załogą włoską a ludnością polską, szerząc między drugą pogłoski o wrogiem zachowaniu się żołnierzy włoskich względem ludności polskiej. Przeciwko zaś Włochom używa się za pieniądze zgermanizowanych, zdeprawowanych systemem pruskim jednostek pochodzenia polskiego i poleca im się w razie schwytania ich na gorącym uczynku prowokowania Włochów, aby oświadczyli, że są Polakami. Pozatem usiłuje się za wszelką cenę zbolszewiczyć robotnika i chłopa polskiego.

Wszystko to zdąża do jednego celu: wywołać zbrojny ruch Niemców przeciwko znienawidzonym Francuzom, przedstawić go wobec koalicyi jako ruch bolszewicki, usunąć pozory walki narodowościowej i wkońcu pod firmą narodowego ruchu niemieckiego przeciwko zamętowi polsko-bolszewickiemu opanować Śląsk, zaprowadzić na swój sposób spokój w kraju, czyli uratować go od anarchii zbolszewiczałych Polaków i zażądać wcielenia Górnego Śląska bez plebiscytu, albo też rozwiązania podobnie sprawy Górnego Śląska, jak to się stało w Cieszyńskiem. To jest ich cel, bo po rozpoczętej akcyi w Katowicach i po otrzymaniu należnego rewanżu ze strony polskiej samoobrony zwątpili w swe zwycięstwo przez plebiscyt.

Dla was, bracia z Polski, niechaj to będzie wezwaniem i zachętą do niesienia nam pomocy materyalnej i moralnej dla odniesienia zwycięstwa nad jadowitym gadem krzyżackim. Zwłaszcza ci, którzy władają piórem, a chcą przyjść nam z pomocą, niechaj swej zdolności nam nie żałują i zwrócą się w tym celu po informacye do redakcyi „Piasta" lub „Ludowca".

Z bratniem pozdrowieniem w przededniu naszego wspólnego ostatecznego zwycięstwa nad wrogiem.

G. Podkomora.

Przegląd polityczny.

Rokowania z bolszewikami w Rydze już zaczęto. Nasza delegacya, z p. wiceministrem Dąbskim na czele, idzie szczerze do zawarcia pokoju, który musi nam dać to, co się słusznie i sprawiedliwie należy; Polska nie zgodzi się też na to, aby bolszewicy do naszych spraw się mieszali. Czy bolszewicy, pod przewodnictwem słynnego Joffego, tak samo postępować będą z nami szczerze, nie wiadomo. Rosya pokoju bardziej potrzebuje, niż my; bolszewicy jednak z Trockim wiedzą, że tylko wojując, mogą utrzymać armię, armię zaś trzymać w karbach swych, kochających poddanych.

Litwini idą — jak widać — całkiem na bolszewickim pasku; postawili oni w czasie rokowań z nami takie warunki, żeby wyszło wszystko na naszą szkodę. Śmieszne to państewko ze swemi pretensyami do wielkości.

Francya ma swoją senzacyę; ich prezydent dostał choroby umysłowej. Odstawiono go do szpitala. Odbędą się więc nowe wybory; prezydentem gotów podobno zostać nasz szczery przyjaciel Millerand.

We Włoszech przyszło uspokojenie po silnych zaburzeniach na tle bolszewickiem. W wielu miastach robotnicy opanowali fabryki, wywiesili na nich czerwone sztandary i ogłosili, że je „socyalizują". Pokazało się, iż socyalizacya jest nie do przeprowadzenia. Po tygodniu sami robotnicy powrócili do pierwotnego sposobu pracy, wymawiając sobie słuszne ulgi. Jaka więc gruba różnice między rozumnym robotnikiem włoskim a ciemnym rosyjskim. Kiedy Włoch przekonał się, że bolszewizm nie daje tego w rzeczywistości, co obiecuje, zaraz się go wyzbył.

W Czechosłowacyi rozwiązano gabinet; część socyalistów przeszła do obozu bolszewickiego.

Uwaga wszystkich zwrócona jest obecnie na Anglię. Wiemy, że w skład Anglii wchodzi Irlandya, wbrew swej woli. Irlandczycy dążą do osiągnięcia niepodległości i zyskania praw narodowych. Słusznie twierdzą oni, że jeżeli Anglicy upominają się o prawa żydów w Polsce (choć im tu lepiej, niż nam), tem bardziej sami każdemu je dać powinni. Wrzenie umysłów w Irlandyi zaszło daleko. Anglicy aresztowali burmistrza miasta

York, który jest gorącym patryotą irlandzkim. Ten, nie poczuwając się do zbrodni, odmówił w więzieniu pokarmu i nie przyjmuje go od miesiąca. Leży już obecnie osłabiony w malignie. Anglicy (Lloyd Georg) wypuścić go nie chcą, boby to była właściwie ich klęska. Twardy jest ten charakter irlandzki i nie wiadomo, kto zwycięży; siła woli, czy bagnet i złoto.

W ostatniej już chwili dowiadujemy się, iż pokój zawarty będzie wnet. Sprawa rozbija się na razie o kwestyę Ukrainy, ale dyplomaci nasi znajdą i z tego jakieś wyjście.

Zapoczątkowanie poważnego zajęcia się rolnictwem.

Dnia 20 września 1920 r. rozpoczęła pracę ankieta, powołana przez ministerstwo rolnictwa z inicyatywy prezydenta ministrów, Witosa. W ankiecie biorą udział przedstawiciele nauki i instytucyj rolniczych i wybitni rolnicy. Cel ankiety wskazał premier rządu w przemówieniu, zagajającem pierwsze posiedzenie, podnosząc, że ankieta zastanowić się ma nad zasadniczemi zagadnieniami rolniczemi tak trwałemi, jak i przejściowemi. „Rolnictwem — mówił między innemi premier — dotychczas zajmowano się niedostatecznie".

„Dla podniesienia rolnictwa państwo zrobiło niewiele, chociaż rolnictwo jest najważniejszym fundamentem, na którym państwo musi swą przyszłość budować. Dążenie do tego, by kraj uprzemysłowić, nie stoi na przeszkodzie podniesieniu rolnictwa. Państwo dotychczas zajęte ważnemi sprawami wojny i pokoju — tem się tłomaczy brak dostatecznego zajęcia się rolnictwem. — Skład ankiety powinien dawać gwarancyę, że obrady potoczą się właściwą drogą i dadzą dobry rezultat. Chodzi o zapoczątkowanie polityki rolnej, jaką powinien prowadzić rząd i państwo, a społeczeństwo wspierać".

P. prezydent otworzył posiedzenie i życzył szczęśliwych obrad z tem, że rząd przyjmie z wdzięcznością rezultaty ankiety. Pozatem prezydent ministrów zaznajomił biorących udział w ankiecie o szkodach, jakie wyrządzili bolszewicy rolnictwu we wschodnich częściach państwa, uwolnionych zupełnie od bolszewików.

Zniesienie kaucyj przy rekursach kontyngentowych.

Ustawa aprowizacyjna wprowadziła obowiązek składania kaucyj od 500 do 2000 marek przy wnoszeniu rekursu przeciw wysokiemu wymiarowi kontyngentu zbożowego. Obowiązek ten był zbyt uciążliwy dla producentów. Wielu z nich, nie mając pieniędzy na kaucyę, zaniechało wniesienia rekursu. Wychodząc z tego słusznego założenia, iż każdemu obywatelowi powinna być dana możność bronienia się, zniosło ministerstwo ten obowiązek. Obecnie można wnosić rekurs do komisyi kontyngentowej przeciw wysokiemu wymiarowi kontyngentu bez składania kaucyi. Jednak zarządzenie to nie zwalnia rekurentów od obowiązku pokrycia kosztów komisyi kontyngentowej. Rekurenci, których rekursa będą odrzucone, muszą pokryć w całości z własnej kieszeni wszystkie koszta, na jakie z wyroku komisyi kontyngentowej zasądzeni zostaną, a wyrok ten jest ostateczny i niema przeciw niemu dalszego rekursu. Nałożone koszta zostaną przymusowo w drodze egzekucyi ściągnięte. Kaucye, złożone dotychczas, będą zaliczkami na te koszta.

Rekurenci, którzy w całości lub częściowo rekurs wygrają, nie będą zwracali komisyi żadnych kosztów, o ile zaś złożyli poprzednio kaucyę, będzie im ta kaucya w całości zwrócona. Koszta te pokryje skarb państwa.

Fr. P.

W sprawie dostaw koni w uwolnionych częściach państwa.

Ministerstwo rolnictwa wydało następujący okólnik do starostów powiatów na prawym brzegu Wisły i we wschodniej Małopolsce:

Stwierdzony przez ministerstwo rolnictwa i D. P. nadzwyczajny brak koni w powiatach, które uległy inwazyi, skłonił ministerstwo do podjęcia kroków u naczelnego dowództwa, celem uzyskania z taborów wojskowych tych koni i wozów, które nie są dla wojska niezbędne. W tym celu naczelne dowództwo delegowało specyalne komisye, do których przydzieleni zostali przedstawiciele ministerstwa rolnictwa i D. P. Przedstawiciele ci wysyłać mają otrzymane konie bezpośrednio do powiatów w ilościach, jakie się uzyskać dadzą dla zaopatrzenia w nie najbardziej potrzebujących rolników. Zaznaczam, że ilość tych koni będzie niezmiernie ograniczona i w najlepszym razie wynosić będzie paręset sztuk na powiat. Rozdzielanie zatem koni musi być dokonane z największą oględnością i ograniczać się do wsi najbardziej z koni ogołoconych, ze specyalnem uwzględnieniem tych gospodarzy, którym podczas inwazyi nieprzyjacielskiej zabrano jedynego konia. Niezwłocznie po przybyciu do powiatu partyj uzyskanych od wojska koni i wozów, należy sporządzić dokładny ich wykaz z wyszczególnieniem maści, płci, wieku (w przybliżeniu) i cech szczególnych, oraz w miarę możności informacyi o pochodzeniu konia (czy z rekwizycyi, czy odebrany nieprzyjacielowi, z jakiej pochodzi miejscowości i t. p.). Odebrane wozy powinny być również dokładnie opisane. Pretensye osób, zgłaszających prawo własności do omawianych koni lub wozów mogą być uwzględniane o tyle, o ile osoba interesowana w sposób niewątpliwy udowodni, że dany przedmiot był jej własnością i nie został przez nią sprzedany — jednakowoż w wypadkach wątpliwych dochodzenie w przedmiecie takich zgłoszeń nie może tamować zużytkowania koni i taboru na pomoc rolną w drodze sprzedaży.

Sprzedaż koni i wozów dokonaną być powinna na następujących warunkach:

1) cena poszczególnego konia oznaczoną będzie przez pana starostę i wahać się może, stosownie do wartości konia, między czterema tysiącami a dziesięcioma tysiącami marek; 2) rolnik, nabywający konia, wpłaci powinien połowę należności gotowizną, na resztę zaś wystawić zobowiązanie, płatne w ciągu najdalej dwunastu miesięcy. Zwolnienie od wpłaty 50% zaliczki pozostawione jest do uznania panu staroście, z usilnem jednak zaznaczeniem, że stosowane być może w wyjątkowych tylko wypadkach i po wystawieniu w takim razie zobowiązania na wpłacenie całkowitej

sumy wartości konia lub wozu w ciągu 12 miesięcy od chwili ich otrzymania. Ponadto każdy nabywca powinien złożyć deklaracyę, że nabytego konia zobowiązuje się w przeciągu 12 miesięcy nie zbywać bez zezwolenia starostwa i że w wypadku, gdyby prawo własności zostało przyznane poprzedniemu właścicielowi, nabywca zobowiązuje się zwrócić mu konia, nie zachowując z tego powodu żadnych innych pretensyj, prócz prawa do zwrotu wpłaconej zaliczki, tudzież rat i wystawionych przez się zobowiązania i deklaracyi; 3) niewpłacenie w terminie którejkolwiek raty, powoduje obowiązek wpłacenia pozostałej należności; 4) na poczet zaliczenia w gotówce przyjmowane być mogą również i kwity rekwizycyjne, nawet niezupełnie formalnie wystawione. (Wpływy, jakieby za kwity te nzyskać się dały, byłyby w przyszłości przedmiotem odpowiedniego rozrachunku z interesowanym); 5) sumy, osiągnięte ze sprzedaży koni, winny być ministerstwu rolnictwa i D. P. natychmiast przekazywane wraz ze szczegółowemi sprawozdaniami, 6) w razie otrzymania wozów i uprzęży zechce p. starosta ocenić ich wartość nie mniej, niż ośmset marek za wóz okuty i odstępować je rolnikom na tych samych zasadach, co konie.

W celu dopomożenia własności większej będzie przedsięwziętą specyalna akcya dostarczania koni przy pomocy Związku ziemian.

Bliższe wyjaśnienia co do trybu postępowania z wymienionymi powyżej przedmiotami, wraz z wzorem deklaracyi zostaną w najbliższym czasie przesłane.

Minister rolnictwa i dóbr państw.
(—) w z *Z. Chmielewski.*

Zawieszenie sądów doraźnych!

Dezerterzy, którzy się jeszcze do służby nie zgłosili, mogą to uczynić najpóźniej do 4 października. — **Zbrodnia dezercyi będzie im darowaną** na mocy rozporządzenia Naczelnika państwa. Jeżeli więc jeszcze tacy są, niech się natychmiast zgłaszają! Po tym terminie podpadną znowu pod sądy doraźne

O przesyłaniu paczek do żołnierzy na froncie.

Centralny Zarząd poczt polowych podejmuje na nowo wstrzymany chwilowo ruch prywatnych paczek polowych z kraju do armii w polu, adresowanych do wszystkich poczt polowych. Nadawać można paczki polowe przy wszystkich czynnych państwowych urzędach pocztowych cywilnych. Dopuszczalne są prywatne paczki do armii w polu, do wagi 5 kg, za opłatą przy nadaniu 1 Mk, bez oddzielnych adresów przesyłkowych. Adres ma być napisany na samej paczce wyraźnie atramentem i zawierać ma: imię i nazwisko odbiorcy, wojskowy przydział służbowy adresata i numer poczty polowej (nazwy miejscowości, gdzie dana formacya się znajduje, podawać nie wolno). Do wnętrza paczki włożyć należy osobną kartkę z adresem odbiorcy i wysyłającego i dokładnym spisem zawartości paczki. Opakowanie ma być trwałe i silne, z deszczułek drewnianych, grubości $^1/_2$ cm; paczki o ścianach cienkich, tekturowe lub blaszane obszyte mają być czystem płótnem lub tkaniną. Czystą bieliznę, obuwie lub ubrania można przesyłać w obszyciu płóciennem bez skrzynek.

Nie wolno przesyłać w paczkach do armii w polu: listów, rysunków, map, gazet, druków i t. p. oraz przedmiotów wybuchowych, zapałek, łatwopsujących się artykułów spożywczych.

Podawanie wartości na paczkach do armii w polu jest niedopuszczalne.

Za zaginięcie, uszkodzenie, ubytek lub spóźnienie w doręczeniu przesyłanych paczek, Zarząd poczty cywilnej i polowej nie bierze żadnej odpowiedzialności materyalnej.

Najbiedniejsi.

Największemi ofiarami wojny — to wdowy i sieroty po poległych i zaginionych w wojnie austryackiej. Stracili w tej wojnie wszystko: opiekuna i żywiciela. Niejeden, choć kaleka, wrócił i pracować nie może, toć przecież choć radą i doświadczeniem dużo może pomóc swej rodzinie. Tamci stracili wszystko.

Żal ściska serce człowieka, gdy się patrzy na te młode wiekiem, a staruszki życiem wdowy, które troska życiowa tak ciężko przygniotła, że stokroć prędzej wolałyby umrzeć, niż żyć w tych stosunkach. Niekiedy nadzieja trzymała w naprężeniu całą rodzinę, że przecież może ojciec wróci, ale mija rok drugi i trzeci, i nadzieja przemienia się w zwątpienie — rozpacz.

Ciągła troska o życie dla tych małych, to niepewne jutro, czy się coś do jedzenia dostanie, rujnuje organizmy nawet najsilniejsze i do domu zagląda wtedy wróg największy — choroba.

Rząd polski przyznał wprawdzie tym rodzinom zasiłki w dawnej wysokości tj. po 1·65 K, co dziś czyni 1 M 14 fen.

Ale co to jest właściwie dziś 1 Mk 14 fen, na życie dla jednej osoby, gdy paczka zapałek kosztuje 2 Mk.

Rodziny inwalidów wojennych dostają również zasiłki prócz pensyi inwalidzkiej. A przecież, jak na wstępie zaznaczyłem, ten biedny inwalida może choć radą swej rodzinie służyć, chociaż domu i dzieci doglądnie, gdy żona poszła do pracy.

Temi ofiarami wojny musi się rząd polski jaknajspieszniej zaopiekować, bo grozi im w tych warunkach po prostu śmierć głodowa. Zasiłki muszą być podwyższone.

Że zaś takich rodzin jest dużo, niech na dowód posłuży fakt, że na wiecu w Spytkowicach, pow. Oświęcim, zgłosiło się takich wdów tylko z jednej gminy 17.

Władysław Boruch, członek Zarz. gł. P. S. L.

Głupiec czy łajdak?

W endeckiem pisemku „Zorzy" znajdujemy opis, według którego jakiś chłop powiedział coś na jakiemś zgromadzeniu, co prawdopodobnie nie było ani mądre, ani dobre. Wiemy, że to się czasem zdarza, boć przecież nie wszyscy są zaraz dobrzy i mądrzy. Endecka jednak gazeta postanowiła sobie dlatego użyć na ludowcach i pisze (zupełnie wyraźnie przedrukowane):

„Ludu polski! Niech ten fakt posłuży ci za dowód, czego chcą ludowcy; chcą cię zaprzedać żydom. Ludowcy chcieli dać tekę ministra handlu i przemysłu żydowi Diamandowi; na prowincyi agitatorzy ludowcowi wygadują na księży, ale chwalą rabinów. Widać z tego, że robią za pieniądze bolszewicko-żydowskie. Czas już przejrzeć na oczy i nie pozwolić się za nos wodzić tym fałszywym prorokom"

Nie wiedzieć, kto to napisał; waryat, głupiec, czy arcyszelma. Zdaje się, że jedno i drugie.

Posłaniec z tamtego świata.

Na końcu wioski stał młyn o dwóch kołach. Była to własność Grzegorza R., dostał go w nagrodę za swą pilną pracę od swych chlebodawców. Że się dobrze rządził, miał wszystkiego podostatkiem. Mawiał on nieraz, że jego nikt nie podejdzie i sądził, że jest najchytrzejszym z ludzi. Żona jego była gospodyni co się zowie, tylko łatwowierna. Dał im Pan Bóg jeką chorobę i mimo największych zabiegów lekarskich, ką chorobę i mimo największych zabiegów lekarksich, umarł. Grzegorz zgadzał się z wolą Najwyższego, ale żona to się utulić nie mogła — zawsze smutna, zapłakana, zawsze tylko o Mateuszku myślała.

Pewnego razu Grzegórz pojechał do miasta, czeladź poszła w pole, sama Grzegorzowa została w domu, krzątając się koło swoich zatrudnień — cała w zadumaniu. Wtem pies zaszczekał, ocknęła się i wejrzała na podwórze, a tu idzie dziad z siwą brodą, z zawieszonemi na obu ramionach torbami i niemałym kosturem. Pochwalił Pana Boga, i zaczął śpiewać: „O Gospodze uwielbiona!“ Ukrajała Grzegorzowa kawał światłego chleba, włożyła na niego masła, a dając żebrakowi rzecze:

— Zkądżeście staruszku?

— Moja pani — odpowiada tenże — z tamtego świata.

— A nie widzieliście tam mego Mateuszka? — zapytała z ciekawością.

— Dyć widziałem — odpowiada dziad filut. Źle mu się powodzi, źle, obdarty, opalony, głodny. Jakem tu szedł, pasł przy drodze świnie; nie mógł im dać rady, płakał nieboraczek, aż mi go żal było!

— O ja nieszczęśliwa matka! — westchnęła Grzegorzowa i dalej do komory. Nabrała odzieży po nieboszczyku, nasypała mąki, nakładła słoniny, sera, zawinęła w chuście pieniędzy, a zawinąwszy to wszystko, dała żebrakowi z prośbą, aby to zabrał Mateuszkowi. Nie wzbraniał się dziad tej przysługi, bo i jemu garść pieniędzy wcisnęła w rękę. Pobrał, co mu dano, i tak obładowany, podziękowawszy za jałmużnę, puścił się drogą ku olszynie. Grzegorzowa prosiła go ze łzami, aby Mateuszka mile od niej i od ojca i od wszystkich pozdrowił i dodała:

— A powiedzcie mu tam, jak mu czego braknie, to niech nam da znać.

— Dobrze, dobrze — dziad odpowiedział, a stękając, poszedł dalej.

Wkrótce wrócił Grzegorz z miasta. Żona mu opowiada co słyszała o Mateuszku, i co mu przez dziada posłała. Grzegorz połajał za łatwowierność żonę:

— To był oszust — rzecze — co cię w pole wywiódł i tyś mu mogła uwierzyć? A kędyż poszedł

— Tam, ku olszynie — odpowiada, szlochając.

Grzegorz siada na konia i pędzi za dziadem. Dojechał go w środku olszyny, ale że z pośpiechu nic nie wziął w rękę, zsiada z konia i prosi żebraka, aby mu go chwilkę potrzymał, bo sobie musi prątek urznąć na konia. Dziad nie wymówił się z usługi, zwąchawszy jednak pismo nosem, że to nie na konia ma być pręcik, gdy Grzegorz zabawia się rznięciem tęgiego łętaka, on, przełożywszy sakwy na konia, siada nań i w nogi.

Struchlał Grzegorz na to, co się stało, lecz cóż miał robić? Wrócił z kwitkiem do domu. Żeby mu zaś żona nie suszyła głowy, że i on tak mądry a dał się oszukać, zamilczał. Pyta się go żona:

— Jakżeś dojechał go? Gdzież masz konia?

On odpowiedział z żartem:

— A dyć tak jest, jakeś powiedziała! posłałem i konia Mateuszkowi, aby miał na czem świnie zawracać!

J. Serafin, strażnik kolejowy.

List do przeciwników.

Żalisz się, moralisto,
Drąc z oburzenia szaty,
Że chłop się ubrał czysto,
Że jest, jak pan, bogaty;
Czuję twój żal bezwiedny
I twój zdawkowy morał:
Wolisz, by chłop był biedny,
Łatwiejbyś w niego orał.

Narzekasz, że lud wiejski
Zepsuł się w wojny dobie,
Jest chciwy i złodziejski
I żyje tylko sobie.
Oblicz-no po kolei,
A ujrzysz, co się zbierze
Paskarzy i złodziei
I w twojej „wyższej“ sferze.

Biadasz, że za chat progiem
Panuje dusz zgnilizna,
Że tam jest pieniądz Bogiem
I marka tam ojczyzną.
Próżno się na to sarka,
Bo przykład idzie z góry:
Chłopska ojczyzna — marka
A twoja — synekury.

Wytykasz chłopom wady
Lenistwa i ciemnoty,
Lecz czy sam im przykłady
Czynami dajesz cnoty?
W twojej sferze wkoło, z boku
Niecnoty wzór masz wszelkiej,
Źdźbeł szukasz w cudzem oku
Nie widząc w swojem belki.

Chcesz, by jak w dawnej dobie,
Jak w dawnym było czasie,
Że to, co wolno tobie,
To samo chłopu zasię.
Zżółkła, jak zeschła trawa,
Przeżyta ta zasada:
Chłop ma te same prawa,
Co szlachcic z pra-pradziada.

„Mucha“.

Jakiego mamy jeszcze wroga do zwalczenia.

Na wiadomość o pogromie bolszewików pod Warszawą radość całego kraju od radości prawie od zmysłów odchodziła, bo przedtem było już zwątpienie — bo Ojczyzna nasza już się prawie ku upadkowi chyliła. To zwycięstwo musi się przypisać w pierwszym rzędzie naszemu kochanemu premierowi — chłopu, Wincentemu Witosowi, a dalej naszej dzielnej armii, bo do obecnej pory wojowali, a nie wiedzieli, za co i po co, bo im się zdawało, że wojują w Austryi po górach tyrolskich i albańskich i szedł każdy z przymusu do boju, a gdy któremu udało się zbiedz z frontu, to sobie przypisywał jeszcze za chlubę.

Lecz gdy nasz kochany premier-chłop, Wincenty Witos, udał się na front i wygłosił tam przemowy do wojaków i dodał im otuchy, że wojują za własną Ojczyznę, Polskę, broniąc jej przed zalewem dzikiej hordy sowieckiej, i na własnej ziemi, gdzie mieszkają ich rodziny, ojcowie, żony i dzieci, jakby jasny piorun uderzył z nieba, ruszyli do ataku z zaiskrzonemi oczami, na wroga, z którego zrobili wielką kupę błota.

Kochani bracia chłopi — piszę o tem zwycięstwie nad bolszewikami, chociaż tam nie byłem, lecz mam syna, który był w tej operacyi i na urlopie mnie o walkach opowiadał.

Jeszcze nie jesteśmy zupełnie wygrani i po zwycięstwie, bo jeszcze mamy innego wroga wewnątrz kraju, który jest gorszy, jak ten, na froncie, i z tym wrogiem musimy stoczyć walkę, tylko nie orężną; walkę tę musimy stoczyć ze żydami-bolszewikami, a że każdy prawie żyd jest bolszewikiem i działa na szkodę Polski, są na to dowody. Na wiosnę, gdy był zarządzony pobór młodych roczników w Kolbuszowej, w mieście wstąpiłem do jednego szynku, gdzie było kilka młodych chłopaków i radzili o asenterunku, wtem zjawia się żyd-bolszewik i przysłuchuje się temu i rzecze: „Na, bilibiście glupie, żebyście w Kolbuszowie stawali do asenterunku — w Mielcu przyjechała komisya, to chłopi zbili kamieniem i rozegnali i nie stawali do asenterungu“.

W tem wszyscy klasnęli w ręce, że to dobrze zrobili, bo na co nam jeszcze wojny. Byłem u jednego gospodarza w celu kupna żyta; wtem przychodzi żyd i mówi „Dzień dobry“ — po chwili mówi — „co słychać panie Józefie, podobno wam przeznaczyli oddać żyto na wojnę?“ — „A dyć tak — rzecze gospodarz; — Nu, to na co macie oddać żyto na wojnę, poco te wojne — już mamy deść te wojne — czy ta Polska warta, żeby się bić i prowadzić wojnę? kiedy w Polsce buty kosztują takie pieniądze, co nam po takiej Polska; lepiej sprzedajcie to żyto mnie, na co macie tracić za swoje prace, ja wam dam po 1.600 marek za żyto, a jak sprzedacie i nie będzie w komorze, to nie oddasie na wojnę“ — i gospodarz po długim namyśle sprzedał to żyto żydowi, a resztę, co miał, z pewnością schował i nie oddał wyznaczonego kontyngentu.

Idę do miasta i doganiam na drodze chłopa z drugiej wioski, z którym począłem rozmowę na temat wojny i świadczeń wojennych; wtem dogania nas żyd i słucha naszej rozmowy — ten gospodarz się po chwili przyznaje, że idzie do miasta i myśli dać na pożyczkę państwową coś pieniędzy — w tem żyd zaczął swoją agitacyę i rzecze: „Nu, z pewnością macie dużo pieniędzy, to podarujecie — poco dajecie pieniądze? Komu? Czy to w te Polsze jest król, albo cesarz? coby w kiedy oddał te pieniądze — przecie taki Witos nie odda, bo sam biedny? A kto inny odda? W Austryi był cesarz i tak przepadły“. — Zbeształem tego żydka porządnie, że mnie popamięta. W mieście później spotykam tego chłopa i pytam, czy podpisał tę pożyczkę, o której wspominał, lecz ten mówi, że pewnie już nie da, bo się rozmyślił, że to długi termin do oddania, to on nie doczeka i t. d. i t. d. Można tysiące takich przykładów przytoczyć, gdzie żydzi prowadzą zaciekłą agitacyę pomiędzy ludem i wszystkie dezercye i nieposłuchy — wszystek opór do oddania zboża kontyngentowego i rozmaitych świadczeń wojennych mają źródło w żydowskiej niechęci do Polski.

Rząd powinien wydać specyalne przepisy, odnoszące się do żydów, by na każdym kroku każdy żyd był pod surową kontrolą, by ze wszystkich urzędów ponsuwać żydów a przedewszystkiem z wojska, by żyd nie był oficerem, an podoficerem, bo jakie będą rozkazy od żyda-bolszewika? By żydów doktorów nie było w wojsku, żeby ze wszystkich urzędów politycznych i autonomicznych zostali żydzi usunięci, bo czy niema zdolnych do tych wszystkich urzędów Polaków? Dlaczego w naszej wolnej Polsce musimy cierpieć takich pejsatych urzędników, którzy przeważnie działają na jej szkodę?

Więc gdyby tak atmosfera została z tych panów urzędników oczyszczona z pewnością inaczejby Polska wyglądała; wtenczas każde świadczenie wojenne byłoby chętnie spełnione — dezercyaby ustała i stałby się posłuch na każde zarządzenie bez oporu — bo agitacya żydowska już by nie miała miejsca.

Kochani bracia rolnicy! Pomimo sprytnych namawiań ze strony tych pejsatych, panów nie zważajmy na nich i nie dajmy im posłuchu, tylko spełniajmy swoje obowiązki wobec ojczyzny z chęcią i bez oporu — bo nietylko ten zwycięża, który z karabinem w ręku na froncie się bije, ale i ten, który tego żywi, co się bije — i odziewa — bo gdy tak postąpimy, to zwycięstwo mamy zapewnione i spełnią się poety słowa, „że lud kmiecy dźwignie Polskę swemi plecy“.

A ze żydem-bolszewikiem staczajmy wojnę na każdym kroku, lecz nie orężem i rabunkiem, tylko zrobić strajk: nie sprzedawać żydowi nic — i nie kupić od żyda nic. — Czy nie mamy sklepów i Kółek rolniczych katolickich? Czy tam nie możemy sprzedawać i tam kupować? Dlaczego żyd nie pójdzie do katolickiego sklepu coś kupić — bo oni mają hasło: — „swój do swego“. I jeżeli tak postąpimy, to z pewnością żydzi będą się pytali gdzie Palestyna.

Mateusz Zięba.
w Ostrowach Baranowskich.

„Pp. urzędnicy muszą zrozumieć, że te ustawy stanowią fundamenty nowego ustroju Polski, że są one dla mas włościańskich i robotniczych, na których przyszłość Rzeczypospolitej oparta, najwymowniejszym dowodem iż w Polsce odrodzonej niema przywilejów, że masy pracujące mają w Rzeczypospolitej naprawdę matkę, którą kochać, dla której w potrzebie wszystko poświęcić należy i warto. Każdy, kto do urzędu przychodzi, bez względu na to, czy w sukmanie wieśniaczej, czy w miejskiem ubraniu, czy w bluzie robotniczej, musi mieć jednakowy przystęp do każdego urzędnika i musi być jednakowo życzliwie traktowany“ — powiedział prezydent ministrów, W. Witos w odezwie do urzędników.

Sprawozdanie z Rady przybocznej.

Po nieudałem onegdaj z powodu braku kompletu posiedzeniu we Lwowie, odbyło się w niedzielę, dnia 19-go września, inne posiedzenie Rady przybocznej w Krakowie, na którem głównie omówiono dokładnie sprawy, tyczące administracyi i gospodarki wschodniej Małopolski oraz kwestye aprowizacyjne i opałowe. Po podaniu do wiadomości członków przez sekretarza Trzośniowskiego, jak załatwiono dawne uchwały Rady, zdał generalny delegat, dr Gałecki, sprawę z przeprowadzonej akcyi ewakuacyjnej, z różnych w tej mierze wydanych doraźnie zarządzeń, jak z ulg przewozowych dla rodzin urzędników, z wypłaty zasiłków ewakuacyjnych i subwencyj ofiarowanych różnym komitetom czy kuchniom dla uchodźców i t. p. Mimo pewnych żalów ze strony ewakuowanej ludności, z pośród której, zwłaszcza urzędnicy niektórzy już parę razy większe ponieśli straty, rząd udziela im stałe pomocy wydatnej osobliwie w centrach ewakuacyjnych, daje często bezpłatnie odzież, ułatwia powrót i zaopiekuje się nadal po przybyciu do miejsc zamieszkania.

Ze spraw administracyjnych poruszyli członkowie Rady potrzebę jak najrychlejszego załatwienia protestów wyborów gminnych, oraz rozpatrzyli zarządzenie ministra spraw wewnętrznych, nakazujące przeprowadzenie wyborów po miastach Małopolski w najbliższym czasie.

W sprawie podwyżki zaopatrzenia inwalidów i zasiłków wojskowych, oraz zrównania praw do zasiłków, które pobierają rodziny po żołnierzach polskich jak i austryackich, przez 3 miesiące od śmierci żołnierza, zabrał głos dr Kuś, i domagał się, by rodzinie żołnierzy polskich, którzy wrócili z wojska chorzy do domu, a nie pobierają pensyi inwalidzkiej i sami muszą się w domu leczyć, wypłacano zasiłek aż do wyleczenia się żołnierza.

Następnie, po dłuższej dyskusyi, uchwalono szereg wniosków, postawionych przez dra Wasunga, wniosków, które zmierzają do podniesienia bezpieczeństwa, ułatwienia aprowizacyi i zagospodarowania odzyskanych obszarów wschodniej Małopolski. Postanowiono tedy dostarczać soli, nafty i t. p. za zboże, którego bolszewicy z dworów rozdzielili wiele między chłopów ruskich; postanowiono ukrócić rabunki i kradzieże, a przy pomocy sprawnej i sprawiedliwej administracyi wprowadzić rządy prawa, dostawić nasion i zboża w większej ilości na zasiew i aprowizacyę z Poznańskiego, czy zakupić konie dla rolników z Rumunii. Dr Bardel podniósł w dyskusyi, że wobec istniejącego w Poznańskiem sekwestru, należy zakupy zboża uskuteczniać z wolnej ręki i w Kongresówce.

Obszernym był referat aprowizacyjny radcy Maszkowskiego. Omówił on organizacyę wykupu zboża, rekwizycye wojskowe, ustaloną racyę dziennie 180 gramów mąki na osobę, odstawę zboża kontyngentowego (dotąd w Małopolsce odstawiono 320 wagonów zboża, w tem 105 owsa) i zaznaczył, że wobec małej ilości zboża, jakie tegoroczna ustawa aprowizacyjna nakłada na producentów, dalej wobec olbrzymiego zniszczenia wielkiej części kraju przez bolszewików i wobec zrzeczenia się ministerstwa aprowizowania większych miast i wojska w Małopolsce wprost z Warszawy, widoki aprowizacyjne nawet przy szybkiej i chętnej odstawie kontyngentu, jaka jest dziś widoczna u wielu producentów, te widoki i nadziele sa zbyt ponure. Dotąd ułatwiała nam aprowizacyę i mąka amerykańska i zakupione w Rumunii 35 pociągów (po 40 wagonów) zboża; o dalsze zakupy za granicą robi rząd umowy, ale wnet transporty nie nadejdą. W dyskusyi obszernej podniesiono, że statystyka ilości gruntu posiadanego jest często niedokładna i referenci aprowizacyjni oraz komisye kontyngentowe muszą to po gminach co rychlej sprostować i w rekursach nie pobłażać czy protegować nikogo. Poseł Bryl stwierdził, że w wielu powiatach producenci drobni odstawili kontyngent w podwójnej ilości, natomiast n. p. obszar Sanguszków, liczący około 4 tysiące morgów uprawnych, potrzebuje i dla swej licznej służby osobistej i robotników jeszcze 2 wagony zboża z zewnątrz! W rezultacie znika coraz bardziej kontyngent z większej własności. Dla ułatwienia omłotu postanowiono rolnikom dostarczać benzyny i węgla, odnieść się do ministerstwa aprowizacyi o dalsze aprowizowanie miast większych, zaopatrywać obficiej szpitale i wydać deputaty zaległe urzędnikom.

Przydziały węgla omówił referent inspektoratu węglowego, p. Kukucz. Stwierdził, że wobec dobrej aprowizacyi robotników kopalnianych, niema od maja strejku, węgla wydobywa się więcej, wobec czego i przydział dla Małopolski wzrósł na 216 tysięcy tonn miesięcznie; jest to jednak zaledwie 60% całego zapotrzebowania Małopolski. Przykre jest pewne upośledzenie Małopolski w przydziale węgla przemysłowego w stosunku do Poznańskiego i Kongresówki, dotkliwy jest od czerwca brak koksu, ale w ostatnich miesiącach często reflektanci przydzielonego i zadysponowanego węgla dla opału nie wykupili. W dyskusyi upomniał się dr Kuś o jaknajrychlejszy przydział węgla opałowego dla szkół średnich i powszechnych, a koksu czy węgla kuziennego kowalom; uchwalony przez Radę wniosek dra Kusia nakłada na starostwa obowiązek, by w najbliższym czasie przydzielali węgiel obficie szkołom i kowalom.

Sprawę drzewa budowlanego i opałowego przedstawił szeroko inż. Maślanka. Zaznaczył on, że ministerstwo robót publicznych wprowadzić chce duże zmiany w organizacyi komisyj drzewnych; obok powiatowych ma zaprowadzić i okręgowe komisye rozdzielcze drzewa przez co postępowanie o zajęciu i ścince drzewa jeszcze bardziej utrudniłoby. Po dyskusyi ustalono odroczyć te innowacye i żądano od p. Maślanki sprawniejszego działania. Wreszcie uchwalono odbycie wyborów do Sejmu na przyłączonych do Małopolski 27 gminach Spisza i Orawy, co już ministerstwo projektowało.

Jak to nazwać.

Dnia 5 września odbył się wiec w Krzywczy z ramienia „Powiatowego oddziału propagandy M. O. A. O. w Przemyślu“.

Po wiecu miejscowy Komitet zebrał się wraz z delegatami przemyskimi na naradę. W trakcie zjawił się uchodźca, Stanisław Bobowski z Wołynia, z powiatu ostrogskiego, ze wsi Milatyna, i opowiedział następujący fakt:

Dnia 24 sierpnia b. r. zajechało nas 5 rodzin na wozach, w czasie ulewnego deszczu, do dzierżawcy w Wapowcach pod Przemyślem, p. Janeckiego (junior). Prosiliśmy go o przytułek. Pan ów kategorycznie nam odmówił. Prosiliśmy, aby pozwolił spocząć w stodole i tego odmówił — chcieliśmy przynajmniej napoić konie, i tego nie pozwolił— tylko rozkazał nam natychmiast zabudowania opuścić. Nad nami ulitował się miejscowy ruski proboszcz i udzielił ze swej strony możliwej opieki

Ks. proboszcz z Krzywczy i zebrani członkowie komitetu potwierdzili prawdziwość słów powyższych.

Pytamy, jak to nazwać? Czyż można sobie wyobrazić, by istniał inteligentny, zamożny Polak, któryby w ten sposób postąpił wobec rodaków, których czerń bolszewicka obrabowała ze wszystkiego, a oni tułacze ledwie z życiem uchodzą na zachód między „swoich“ i tam, zamiast litości, spotykają brutalną, bezwzględną odmowę.

Zaprawdę trudno uwierzyć, a przecież tak jest. Widocznie zwierzę w ludzkiem ciele — możliwe!

Co na to książę Sapieha w Krasiczynie?

Podwyżka prenumeraty.

Jak w poprzednim numerze donieśliśmy, zmuszeni jesteśmy od 1 października r. b. podnieść prenumeratę „Piasta“ na 3 marki za numer, z odpowiednią podwyżką prenumeraty miesięcznej i rocznej. Każdy rozumny wie, że kiedy wszystko rośnie w cenie, rośnie i koszt gazety. Rosną wydatki na papier, druk, sznurki, klajster i t. p.; ze wzrastającą drożyzną rość muszą i wydatki na personal, a w naszej redakcyi i administracyi pracuje kilkanaście osób, więc i to pewną rubrykę w naszych olbrzymich wydatkach stanowi. Wszystkie gazety dzienne już podniosły dawno cenę numeru na 3 marki, choć są o wiele mniejsze od „Piasta“. Szczerze mówiąc, każdy przyznać musi, że „Piast“ nie podrożał jeszcze tak, jak inne przedmioty. Przed wojną kosztował 10 hal., co się równało cenie dwóch jaj mniej-więcej; dziś jedno jajo kosztuje w Krakowie 3 marki. Przed wojną więc dostał każdy „Piasta“ za dwa jaja, dziś za jedno. To każdy nieuprzedzony uzna. „Piast“ jest organem niezależnym i nie ma skąd dopłacać; jest on własnością „Spółki wydawniczej“, instytucyi chłopskiej.

Wielkie zaufanie, jakie uzyskaliśmy, tysiące naszych czytelników i prenumeratorów we wszystkich ziemiach polskich są najlepszym dowodem, że „Piast“ stał się ich potrzebą i koniecznością, przyjacielem i doradcą — spodziewamy się też, że się i my na naszych przyjaciołach nie zawiedziemy. *Wydawnictwo.*

(Nie możemy pominąć „obaw“ p. Stapińskiego, czy Putka, który głosi, iż „Piast“... bankrutuje. Niech się panowie uspokoją. Prawdopodobnie takby było, gdybyśmy nie podnieśli prenumeraty; my nie mamy skąd dokładać. Odzywamy się do naszych czytelników i prenumeratorów i mówimy: „Dajcie, bo po dawniejszej cenie pisma wydawać nie możemy“. I zapewniamy Was, Panowie, że chłopi nam nietylko upaść, ale i „skurczyć się“ nie dadzą. Wy wiecie dobrze, ile wydawanie pisma kosztuje i wiecie dobrze, tak, jak i my, że wasz „Przyjaciel“ przy obecnej cenie utrzymać by się sam nie mógł, choćby na głowie stanął. Jednak się utrzymuje i wychodzi... skąd? jak? Boimy się, by chłopi znów nie dopłacili jaką swoją szkodą. Przed wojną za jakąś subwencyę na gazetę którąś (Panowie wiecie) zapłacili chłopi w Galicyi spaczeniem sejmowej ustawy wyborczej. Czem teraz zapłacą?).

Pokonani będziemy musieli przyjąć pokój, który oznacza niewolę!

A więc brońmy się, aby osiągnąć pokój zaszczytny i trwały!

Woły i poganiacz.

(Bajka).

Płoche woły się w jednej mieściły oborze.
Na pastwisko puszczone, każdy z nich, jak może,
Rwie się w prawo lub w lewo, bodzie oraz bryka,
Istna waryatów fabryka!

Zamiast jeść, wodę żłopać, gwoli sił do pracy,
Gżą się, kopią wzajemnie bezmózdzy junacy
I te mają wyłącznie chęci sprośne, skore,
By roztratować oborę.

— W zgodzie żyć! — brzmią, jak trąba, nauki pastucha
Lecz żaden z tych szaleńców morału nie słucha:
Ten próżniactwem, ów kłótnią, inny walczy zdradą
I niekarności szkaradą.

W czasie tych niesforności zszedł wołokrad właśnie:
Woły bierze na powróz hucznie z bicza trzaśnie:
— Do niewoli, hołota! — znawca wołów rzeknie.
Poszły pokornie i pięknie.

Odprzedał je rolnikom z dalekiego łanu:
W zgodzie teraz sługują surowemu panu,
Choć je bije, źle karmi i więzi u pługa...
Sensu treść jest tu niedługa.

Wół, wiemy z doświadczenia, jest to takie zwierzę
Na wolność wypuszczony, juści na kieł bierze,
Zaś pod jarzmem, niewola gdy mu łeb opuści,
Pracuje zgodnie — a juści!

Składki.

Na żołnierza polskiego: Gmina Cianowice, pow Olkusz za pośrednictwem p. L. Stochalskiego 580 Mk; gmina Jangrot wieś Chełm i Goleczany, pow. Olkusz 257 Mk; prenumeratorowie »Piasta« z okręgu poczt. Czudec za pośrednictwem p. Iskrzyńskiego 150 Mk; gminna Rada ludowa z Gebierzyny za pośrednictwem p. J. Nowickiego 44 Mk; p. Zofia Węgrzyńska z Czermny, poczta Święcany 100 Mk, składka kościelna w parafii Ruszczach 2.600 Mk; gmina Nieciecza 1.025 Mk i 3 sztuki monet srebrnych; p. Franciszek Urbanek 4.822 Mk.

Na rannych żołnierzy składka ludności Rozdy Wyższej za pośrednictwem p. M. Ziębówny, do dyspozycyi gen. Józefa Hallera 1.585 Mk.

Na wdowy i sieroty po poległych żołnierzach armii polskiej — Składnica Kółek rolniczych w Mielcu 1.000 Mk;

Na Czerwony Krzyż — p. Stefania Dzieżbicka z Francyi 500 Mk; p. Helena Raab 20 Mk; gmina Paszczyna 380 Mk.

Na pogorzelców p. L. Bicz 1 Mk.

Na skarb narodowy: Stan. Markiewicz, nieprzyjęte koszta podróży w celach propagandy dla A. O. na pożyczkę Odrodzenia 135 Mk.

Na Komitet obchodu 3-go Maja gmina Olesno za pośrednictwem p. Ignacego Połolskiego 1.500 Mk.

Na fundusz obrony państwa gmina Paszczyna 320 Mk; p. Koziara z Dąbrowy 650 Mk.

Na flotę polską prenumeratorzy z Sędziszowa za pośrednictwem p. Worka 360 Mk.

Na pomnik ś. p. Kwiatkowskiego Dr J. Pytel 100 Mk; major ze Lwowa (Wiktorini, Lwów) 12 Mk.

Na plebiscyt: ze zgromadzenia w Kaszowie 178 Mk; Składnica Kółek rolniczych w Mościskach 2.000 Mk; gmina Przybyszówka za pośrednictwem p. Fr. Sieradzkiego 76 Mk 77 fenigów.

Prasa krakowska o p. Witosie jako prezydencie ministrów.

W dniu przyjazdu prezydenta ministrów, Witosa, do Krakowa, zamieściła „Nowa Reforma“, organ miejskiej demokracyi, artykuł wstępny, poświęcony premierowi. Ze względu na fakt, że artykuł ten pojawił się w poczytnym dzienniku mieszczańskim, że więc przedstawia opinie Kół miejskiej demokracyi, przytaczamy poniżej wyjątki z tego artykułu, dowodzące, jaką jest opinia mieszczaństwa o naszym premierze.

„Nowa Reforma“ pisze:

„Zarówno nieznajomość naszej przeszłości i teraźniejszości, jak również szereg nieszczęśliwych okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych, złożyły się na to, że w całej niemal Europie wytworzyła się o nas opinia społeczeństwa zacofanego, państwa reakcyjnego, obcego wszelkim hasłom i ideom demokracyi współczesnej. Rzadko kiedy opinia była bardziej powszechną i bardziej zarazem fałszywą.

W państwie polskiem najwyższa władza wykonawcza spoczęła w ręku chłopa, który ze swoim stanem nie zerwał nawet na tyle, aby zmienić swą tualetę, który ma pełną i żywą świadomość tego, że reprezentuje stan swój i klasę w jego osobie dochodzącą do władzy w państwie. I o takiem państwie mówi się, że ono jest „niedemokratyczne“, że nie przestała w niem rządzić — feodalna szlachta... .

W chwili największego niebezpieczeństwa zgodziły się stronnictwa sejmowe postawić na czele rządu Wincentego Witosa. Apel do patryotyzmu najszerszych warstw włościańskich poparto w ten sposób odpowiednim czynem, najznaczniejszą część władzy oddając przedstawicielowi tych, którzy też najznaczniejszą część brzemienia jej obrony mają na swych barkach udźwignąć. W tym prawidłowym stosunku między obowiązkami a prawami, jaki ustalił się w osobie prezydenta Witosa, upatrywać należy istotę tej głębokiej zmiany, która dokonała się w naszych oczach, którą znakomicie przyspieszył tok wojny, istotę tego, co bez wahania nazwane być może postępem.

Może w naszem państwie być wiele jeszcze nieskończonego, niegotowego, dalekiego nie tylko od doskonałości, lecz od zwyczajnej poprawności. Jedno jednak jest już niewątpliwie i niezaprzeczenie dokonanym faktem — mianowicie nowożytny układ sił rządzących w państwie, odpowiadający rzeczywistemu układowi sił społecznych. Wykładnikiem, a zarazem symbolem tego faktu jest p. Witos, jako prezydent ministrów.

Nie długo jeszcze trwają rządy tego premiera i w okolicznościach nadzwyczajnych. Nie może być więc jeszcze dość danych do merytorycznego sądu o sposobie, w jaki władzę swą wykonywa, w jaki ogromnych jej środków używa. Ale już z dotychczasowych jego wystąpień okazuje się, że na tem najwyższem stanowisku umie on stać i zachowywać się odpowiednio, że dotąd nie uczynił nic, coby zasługiwało na ujemną krytykę z punktu widzenia interesów państwa, jako żywej całości. Przeciwnie, złożył p. Witos dowody, że odczuwa trafnie potrzeby życiowe państwowej całości, że umie mówić, więc także i myśleć z poziomu nie tylko dzwonnicy kościelnej swojej wsi rodzinnej, lecz także z poziomu szefa władzy wykonawczej w państwie młodem, budującem się i wojującem równocześnie, więc najtrudniejszem do rządzenia“.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. Niedziela, 26 września: Cypryana, poniedziałek, 27 września: Przeniesienie św. Stanisława; wtorek, 28 września: Wacława króla, Eustachego środa, 29 września: Michała archanioła; czwartek, 30 września: Hieronima, Zofii, wdowy; piątek, 1 października: Jana z Dukli; sobota, 2 października: Aniołów Stróżów, Teofila. niedziela, 3 października: Gerarda.

Polsko-amerykański komitet pomocy dzieciom wznowił już swą pożyteczną działalność na terenach oswobodzonych z najazdu bolszewickiego. Miejscowości, położone bliżej Warszawy, zostały zaopatrzone w żywność natychmiast po odparciu wroga. W tych dniach wysłano większe transporty do komitetów we Włocławku, Nieszawie, Aleksandrowie, Przasnyszu, Ciechanowie, Mławie, Pułtusku i Łucku

Niezależnie od swej stałej akcyi Amerykański Wydział Ratunkowy przy współdziałaniu P. A. K. P. D. kontynuuje niesienie pomocy uchodźcom i ich dzieciom, zorganizowanej na terenach Wielkopolski.

Reaktywowanie urzędu pocztowego Zakopane 2. Z dniem 1 lipca b. r. odnowiono na dworcu kolejowym w Zakopanem urząd pocztowy „Zakopane 2“ we wszystkich działach służby nadawczej.

Krajowa szkoła tkactwa ręcznego i mechanicznego przyjmuje zgłoszenia uczniów do 1 października b. r. Przy szkole znajduje się internat.

Bliższych wyjaśnień udziela dyrekcya krajowej szkoły tkackiej w Krośnie.

Komitet Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzeczpospolitą Polską uprasza wszystkich zarejestrowanych Górnoślązaków i Górnoślązaczek, by w razie zmiany miejsca pobytu (zmiany siedziby, wstąpienia do wojska i t. d.), komunikowali o tem niezwłocznie Komitetowi wraz ze wskazaniem obecnego miejsca zamieszkania (względnie przydziału wojskowego).

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60

Komisya kredytowa Obwodu krakowskiego (Rynek główny 30) na 16-tem posiedzeniu z dnia 2 września b. r. przyznała 7-miu rękodzielnikom kredyt ulgowy w łącznej kwocie 35.000 Mk, nadto przekazała 9 spraw większych przedsiębiorstw Komisyi głównej w Warszawie z wnioskiem na udzielenie kredytu w łącznej kwocie 1,327.000 Mk.

Dodatki dla inwalidów wojskowych. Zasiłki dla inwalidów wojskowych z okresu wojny światowej unormowane były dotąd w sposób tymczasowy rozkazem ministerstwa spraw wojskowych z dnia 15 lutego 1919. Były one nieproporcyonalnie, niskie w stosunku do drożyzny artykułów pierwszej potrzeby.

Chcąc tym upośledzonym ofiarom przyjść choć w części z pomocą, Rada ministrów uchwaliła projekt ustawy w sprawie wypłacenia im i ich rodzinom dodatków do zasiłków, otrzymanych w 1919 roku, a mianowicie:

Inwalidom od 15 do 25 procent niezdolności zarobkowej — 25 marek, od 26 do 40 procent niezdolności zarobkowej — 35 marek, od 41 do 60 procent niezdolności zarobkowej — 50 marek, od 61 do 80 procent — 65 ma-

rek, od 81 do 100 procent niezdolności zarobkowej — 80 marek.

Nadto inwalidzi dwu pierwszych kategoryj otrzymają na żonę 20 marek, na każde dziecko 10 marek.

Potrzebny jest na to kredyt przeszło 5 milionów mk.

Zakupno złota i srebra. Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa nabywa monety złote i srebrne obce po następujących cenach: za 1 rubel w złocie 93 Mk, w srebrze 60 Mk, za 1 rubel bilonem 12 Mk; za 1 markę niemiecką w złocie 43 i pół Mk, w srebrze 16 i pół Mk; za koronę austryacką w złocie 37 Mk, w srebrze 13 i pół Mk; za franka w złocie 35 Mk, w srebrze 13 i pół Mk. Inne zagraniczne monety złote i srebrne nabywa Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa po cenach, odpowiadających ich wartości kruszcu w stosunku do monet wyżej przytoczonych.

Okręgowy komitet gazociągowy w Rzeszowie. Dnia 20 lipca b. r. odbyło się w rzeszowskiej sali Rady miejskiej posiedzenie Okręgowego komitetu gazociągowego dla budowy gazociągu z Męcinki przez Frysztak, Strzyżów, Czudec, Rzeszów, Łańcut do Przeworska, z ewentualnem przedłużeniem do Jarosławia, przy licznym współudziale przedstawicieli władz powiatowych, interesowanego przemysłu i drobnych konsumentów, oraz interesowanych gmin.

Na posiedzeniu tem ukonstytuował się Okręgowy komitet gazociągowy, poczem ustalono przyszłe postępowanie, celem wyjednania pozwolenia na budowę tego gazociągu, bądźto kosztem państwa, bądź też kapitałem prywatnym, opartym na kooperatywie międzygminnej i interesowanych konsumentów.

Po deklarowaniu na wstępne koszta tej akcyi, wybrano ściślejszy komitet wykonawczy.

Pożar. Dnia 16 b. m. wybuchł w Urzejowicach pożar na tak zwanych Zagrodach, gdzie zniszczały doszczętnie cztery domostwa i to biednych ludzi. Przy pożarze, jak zwykle na wsi, brak umiejętnego kierownictwa: ratuje się to, co się już nie da uratować, a mało zwraca się uwagi na sąsiednie domy, którym grozi zajęcie się. Są ludzie, którzy ratują z poświęceniem, ale większość idzie do ognia bez konewki, wiadra lub osęki. Ludzie nosili pojedynczo wodę z daleka, a do wozów, które woziły wodę, nie miał kto nalewać. To wszystko można jednak przeboleć, ale jednej rzeczy nie można darować. Oto wszystkie zniszczone budynki nie były asekurowane, nie mówiąc już o zbożu i urządzeniu. — W Urzejowicach, na 300 domów, nie wiem, czy się znajdzie 10 asekurowanych. Ludzie! Czy to nie wstyd! Nie płakać nad tymi, co pogorzeli, ale nad tymi, co w swym nierozsądku wystawiają się na podobne niebezpieczeństwo. Tyle przestróg, tyle doświadczeń nie nauczy nas rozumu! Przecież żyjemy w XX wieku! Czas już przejrzeć na oczy. Oby ten pożar był przestrogą. *Jeden z obecnych.*

„Koniokrady", a nie bolszewicy. Wskutek masowego uprowadzania koni przez bolszewików w Łomżyńskiem, Siedleckiem i Białostockiem ludność przestała ich nazywać bolszewikami, a utarła się już inna nazwa — „koniokrady". Bolszewicy zresztą wyrządzili tam ludności cięższe krzywdy, niżby to zdołali zrobić „koniokrady" z całego świata.

Wrogowie Kościoła katolickiego. Rząd polski otrzymał wiadomość, że bolszewicy zrabowali doszczętnie konsystorz katolicki w Petersburgu, którego gmach zamienili na koszary.

Pożyteczne wydawnictwo. Nakładem Biura Pracy Społecznej świeżo został wydany Przewodnik dla urzędów gminnych i działaczy w gminie pod nazwą „Rocznika Gminy". Treść „Rocznika" obejmuje następujące działy: Obszar i zaludnienie ziem Rzeczypospolitej. — Ustrój państwowy i administracyjny państwa polskiego. — Administracya i samorząd w byłem Królestwie Polskiem (organizacya województw, organizacya powiatów). — Ustawa o samorządzie gminnym w byłem Królestwie Polskiem. — Instrukcya dla Rad gminnych na obszarze byłego Królestwa Kongresowego. — Instrukcya dla inspektorów samorządu gminnego. — Skarbowość gmin wiejskich. — Rachunkowość w gminie. — Obowiązki gminy w dziedzinie szkolnictwa. — O gospodarce na drogach gminnych. — Gmina wobec obowiązków sanitarnych. — Obowiązki gminy w zakresie opieki społecznej. — Kompetencya władz gminnych w dziedzinie rolnictwa. — Ubezpieczenia państwowe. — Zadania samorządu gminnego w zakresie organizacyi i popierania straży ogniowych. — Przepisy ogniowe o ochronie od ognia, oraz o należytem stawianiu budynków. — Samorząd gminny w Galicyi. — Samorząd gminny w byłem Księstwie Poznańskiem. — Samorząd gminny na ziemiach wschodnich. — Spis gmin w byłem Królestwie Polskiem i obwodzie Białostockim — Ustawa o samorządzie gminnym w byłem Królestwie Polskiem. (Tekst ustawy z 1864 roku podano tu ze zmianami poczynionemi od 1-go kwietnia 1920 roku). Kodyfikacyę tą uważamy za konieczną dla gmin, albowiem daje ona działaczom gminnym dokładne brzmienie przepisów o gminie w obowiązującej dziś postaci, zanim Sejm uchwali nową ustawę gminną.

Rocznik „Gminy" nabywać można w Biurze Pracy Społecznej (Warszawa, Kopernika 30). — Cena 75 marek.

Polecamy, zwłaszcza czytelnikom z byłej Kongresówki.

Żołędzie.

Dąb jest drzewem u nas bardzo pospolitem i w wielu miejscach tworzy całe lasy, w których można zebrać ogromne ilości żołędzi. Opadłe z drzew i wysuszone żołędzie znajdują chętny pokup i są nabywane przez Spółkę akcyjną „Planta", Kraków, plac Szczepański l. 8, (Małopolskie Towarzystwo Rolnicze). Zebrane żołędzie powinny być wysuszone w piecach, poczem mogą być wsypywane do worków i wysyłane koleją.

Gdzie jest dużo żołędzi, można zebrać ich większe partye, można porozumieć się z wyżej wzmiankowaną Spółką akcyjną i odstawić je nawet w partyach wagonowych.

Rozmaitości.

Co Amerykanie piszą o Polsce. Pod takim tytułem opisuje „Filadelfia Ledger" we wstępnym artykule to, co się dzieje w Polsce:

„Wobec niepokoju i zamieszania, panujących w całej Europie, Polska jest jedynem państwem, gdzie życie płynie normalnem korytem.

Polacy są pierwszym narodem, posiadającym rząd naprawdę reprezentacyjny i demokratyczny, oparty na powszechnem głosowaniu bez różnicy płci i ras. W Sejmie polskim rolnik i robotnik mają tak silną reprezentacyę, że 90 procent ludności pracującej bierze udział w rządzeniu państwem.

Drugim cudem jest polska organizacya wojskowa. Jest to jedyna armia, która radzi sobie z całą siłą bolszewicką rosyjską.

Ale cudem największym jest odradzanie się przemysłu wogóle życia ekonomicznego w Polsce, pomimo tak strasznego zniszczenia przez Niemców i Rosyan.

W Polsce ludzie pracują i pracują dobrowolnie, przedłużając swój dzień roboczy, aby krajowi nie zabrakło węgla i innych materyałów, potrzebnych dla przemysłu.

Kobiety pracują w fabrykach i kopalniach, aby mężczyźni mogli walczyć na froncie.

A skąd pochodzi ta siła?

Z miłości Ojczyzny!

W tem uczuciu wszechmocnem tkwi tajemnica tej cudownej zaiste energii i bezgranicznego poświęcenia.

Przyszłość Polski jest pewna. Jest dziś Polska nadzieją Europy. Staje ona przed światem, jako jeden z najpiękniejszych wyników wielkiej wojny".

Pożądane są w pierwszym rzędzie wszelkie druki (zwłaszcza odezwy bolszewickie), fotografie i inne pamiątki wojenne. Zarząd zachęca naszych żołnierzy do spisywania pamiętników i przesyłania ich pod adresem jednego z komitetów P. A. W., Warszawa, ul. Długa, 13; Kraków, ul. Sławkowska, 17 (Akad. Umiejęt.); Lwów, ul. Długosza, 5. Bliższych informacyj udziela Główny Zarząd w Krakowie.

Murzyni w armii polskiej. W Warszawie żyło dwóch murzynów, którzy służyli w jednej z większych kawiarń. Zżyli się z miastem, nauczyli się po polsku i czuli się, jak u siebie w domu. Gdy bolszewicy podeszli pod Warszawę, gdy nad miastem zawisło największe niebezpieczeństwo, obaj murzyni wypowiedzieli służbę i jako lojalni poddani angielscy zwrócili się do ambasadora angielskiego z zapytaniem, czy mogą się zgłosić na ochotników do armii polskiej. Gdy ambasador oświadczył im, że mogą, obaj poszli do biura werbunkowego i wpisali się na ochotników. „Gdy się na polskiej ziemi mieszka — oświadczył jeden z nich — trzeba za tę ziemię walczyć". Obaj ruszyli na front i bili się dzielnie. Gdy jednego z nich odesłano do Warszawy na ordynansa do jakiegoś oficera, ten, posłuszny, zgłosił się u niego, ale oświadczył, że nie po to wpisał się do wojska, aby być ordynansem, bo on chce iść na front. Oczywiście oficer uwolnił go i obaj murzyni biją się teraz znowu z bolszewikami.

Reforma rolna na Węgrzech. Projekt reformy rolnej, wniesiony przez ministra rolnictwa do Sejmu węgierskiego, ma na celu sprawiedliwy rozdział ziemi. Uprawnieni do żądania będą przedewszystkiem robotnicy rolni i małorolni. Uprzywilejowanymi będą inwalidzi wojenni, sieroty wojenne i właściciele medali waleczności. Wykluczonymi zaś od brania udziału w tej reformie będą skazani za zbrodnię przeciwko państwu. Dobra na parcelacyę uzyska państwo w drodze wolnego handlu lub pierwokupu, w razie zaś potrzeby przez wykupno. W pierwszej linii wykupione zostaną dobra, nabyte w czasie wojny, następnie dobra, skazanych za zbrodnię przeciwko państwu. Nawet z wielkich dóbr można będzie wykupić tyle, że reszta wystarczy jeszcze na racyonalną gospodarkę. Kwota wykupu ma stanowić zupełne odszkodowanie. Wszystkie sprawy, odnoszące się do regulacyi stanu posiadania, podlegają sądowi dla tych spraw ustanowionemu, a składającemu się z najwyższych sędziów zawodowych i przedstawicieli interesów gospodarczych.

Matka i syn. Obecna wojna z bolszewikami wywołała w społeczeństwie całem niesłychany zapał. Dzień po dniu mnożą się przykłady poświęcenia i bohaterstwa dzieci i matek polskich. Jeden z takich przykładów przytoczymy: W bitwie pod Radzyminem, u bram Warszawy, zginął 16-letni harcerz, Karol Zygmunt Płoszko. Chłopaczyna przed dwoma tygodniami zgłosił się jako ochotnik, wysłany został na front i śmiercią bohaterską przypieczętował swoją miłość Ojczyzny. Matka jego, Zofia, zgłosiła się również do służby w tym samym pułku, w którym służył syn, jako sanitaryuszka. W chwili, gdy toczyła się bitwa, przybyła w okolicę, gdzie stał i walczył ich pułk. Było już po pierwszych ciężkich walkach i matka dowiedziała się o poważnych stratach. Udała się na miejsce walk i wśród gradu kul szukała syna. Znalazła na tem pełnem grozy pobojowisku jednego z najostrzejszych i najofiarniejszych starć leżące obok wielu innych zwłoki syna. Sama, przy pomocy księdza, którego po pewnym czasie spotkała, przyniosła i przywlokła ciało syna do pierwszej zagrody, gdzie dostała wóz. Pogrzeb młodego bohatera odbył się w Warszawie przy tłumnym udziale ludności. Cześć jego pamięci!

Habsburgowie na wygnaniu. Ostatni z panujących Habsburgów, cesarz Karol, wrócił do kraju, z którego przed siedmiu wiekami wyszedł jego przodek, sławny Rudolf Habsburski i prowadzi tam życie ciche wśród dworu, składającego się zaledwie z jednego sekretarza i jednego adjutanta. Tego trybu życia domagają się od niego skołatane jego stosunki majątkowe. W przeciwieństwie do Franciszka Józefa bowiem eksceaarz Karol posiadał bardzo skromny majątek prywatny. Szwajcarya dała oprócz tego przytułek całemu szeregowi członków domu habsburskiego. Przebywają tu arcyksiążęta: Fryderyk i Eugeniusz, bracia królowej matki Krystyny hiszpańskiej. Ci stanowią osobny obóz i żyją w zaciętej nienawiści z głową familii, ekscesarzem, którego zniewieściałemu charakterowi przypisują upadek domu habsburskiego. Arcyksiążę Fryderyk, posiadający olbrzymie dobra w obecnej Czecho-Słowacyi i na Węgrzech, jeszcze przed rewolucyą wywierał silny nacisk na cesarza, celem skłonienia go do zmiany polityki względem manifestujących się już tu i owdzie dążności rewolucyjnych. W Szwajcaryi bawi również arcyksiążę Leopold Salwator, wsławiony arcywątpliwemi milionowemi spekulacyami na suszonych jarzynach i innych tym podobnych rzeczach. W Austryi pozostała tylko linia toskańska, która odznaczała się niejednokrotnie ekscentrycznością o zabarwieniu demokratycznem.

LISTY.

Uciekłem z niewoli bolszewickiej..!

Z Nasielska, ziemi Płockiej.

Już nieraz pewnie, ludowcy kochani, o takich słyszeliście, nieraz ich widzieliście, może macie swych krewnych takich, więc wam nie będę o sobie opowiadał dużo. Chcę rzec głośne jedną starą prawdę, że „dopiero w biedzie i nieszczęściu poznaje się prawdziwego przyjaciela". Było tak: bolszewicy obrali nas prawie do naga, temu i owemu pozostawiwszy gorsze spodnie lub buciny. Prowadzili nas tak półnagich, żołnierzy polskich i ludność cywilną, nie dając nam jeść. Byli wśród nas nauczyciele, księża, obdarci z sutann a okrywający swą nagość cuchnącemi, zawszonemi łachmanami bolszewickiemi, byli rzemieślnicy, robotnicy, gospodarze, starzy i młodzi — wszystkie stany i warstwy. Głód skręcał wnętrzności, chłód przejmował do szpiku. Mijamy wioski, ludzi, dziadowskie bolszewickie tabory i wojsko — nocujemy w opuszczonych folwarkach. Cichaczem przed konwojem, pokryjomu, staramy się już nie o jedzenie, ale o żarcie. Niektórym udaje się. Ale czy wy wszyscy, uczciwi i porządni ludzie, przypuszczacie, za jaką cenę służba folwarczna polska, bo z ziemi Łomżyńskiej sprzedawała nam to

i owo. Za czapkę zielonych zupełnie i drobnych śliwek — 20—30 marek brano od jeńców półnagich i czasami półżywych. Kupił ten, kto szczęśliwym trafem ocalił kilkanaście marek. Inni dawali za butelkę mleka spodnie, za kawałek chleba buty, czapkę, mundur, o ile mieli, byle głód cokolwiek zaspokoić kosztem nagości i przemarznięcia.

Byłbym stronnym, gdybym nie dodał, że i ludność wiejska, gospodarze, tak samo z nami postępowali. Bardziej to bolało, niż głodny żołądek i zmarznięte członki. Tylko w jednej wsi, do połowy spalonej, wyszedł sołtys i kazał gapiącym się dzieciom i kobietom przygotować pożywienie. „Ten koniec wsi zrobi to dzisiaj, bo tamten karmił naszych wczoraj“. Nagotowały kochane Polki-gospodynie kaszy ze słoniną, kartofli, ale... konwój zabronił tego podać nam. Znalazł się jednak sposób. Gdy przynoszono do koge po imieniu, to pozwalano. Postaraliśmy się więc o to, by wiedziano, jak się niektórzy z nas nazywają.

Hej, hej, w jaki to sposób zdobywaliśmy surowe kartofle, brukiew, rzepę i inne tego rodzaju pożywienie.

Gdyby nie to, że umieliśmy doskonale uciekać z niewoli, to zmarłby człowiek w końcu z głodu na polskiej ziemi, wśród swoich rodaków-katolików.

Jak jednego wieczoru poszło dobrze, to uciekło sprytnie 73 naszych.

A jakie rozmowy prowadziliśmy z rozmaitymi bolszewikami, to teraz jeszcze boki pękają ze śmiechu nad ich głupotą, bo wtedy to tylko skrzywić się człowiek mógł.

Kończę te słowa, którymi jednym chciałem powiedzieć, drugim wskazać przykład, a trzecich zawstydzić, choć i im niech tam Bóg nie pamięta. *Antoni Idzi...*

ludowiec.

Z ziemi częstochowskiej.

Jasna Góra. W czasie odpustu urządzili u nas delegaci K. O. P. szereg wieców i pogadanek przygodnych na placach, ogrodach, a nawet i na ulicy św. Barbary. Dawniej było to uprzedzenie do Małopolan; teraz się to kończy i zanika; lud przekonuje się, że i w byłej Kongresówce i w Małopolsce ma jedne i te same drogi, jedne żądania, jedne obowiązki; przekonuje się zwłaszcza, że jednością i spoistością bez względu na dawne kordony zaborcze, zwyciężyć musi. Chlubią się chłopi zwłaszcza prezydentem Witosem, który z ich grona wyszedł i widzą, że on, Małopolanin tego się wziął do uregulowania spraw całego państwa i radę sobie dzielnie daje. Agitacya za popieraniem państwowości polskiej i pożyczki państwowej wydała rezultaty. Jednym z referentów był delegat Komitetu organizacyjnego P. S. L. z Krakowa, p. Franciszek Kuś.

Z ziemi jędrzejowskiej.

Sprawy obrony państwa ruszyły i nasz zaniedbany przez swych dotychczasowych opiekunów powiat. Groza niebezpieczeństwa była u nas jakby dzwonem na trwogę bijącym. O obronie, o pożyczce było u nas przedtem głucho zupełnie. Obiecał zrobić agitacyę za nią p. Waleron i jego przyjaciele polityczni — nie zrobili nic; zabrał się do niej p. Kruk — zachorował na żołądek nagle. Nie zapomniał jednak o nas Komitet organizacyjny P. S. L. w Krakowie i przysłał nam szereg prelegentów, którzy mówili do nas o bułowie i położeniu państwa, o prawach naszych i obowiązkach. Zgromadzenia i zebrania odbyto: w Jędrzejowie, Działoszycach, Drożejowicach (zebranie sołtysów z 18 wsi), Baranowie, Kamieńczycach i Skorczowie, Podklasztorzu, Mnichowie, I[illegible]cówce, Malinówce, Podchojnach, Rudkach, M[illegible]sowej, Sobkowie, Woli Murowanej, Zagórs[illegible] Białogonin, Cegielni, Prząsławiu, Nagł[illegible]cach, Oksie, Złotnikach, Mieronicach, [illegible]kowie, Małogoszczy, Laskowie, Brzegach, [illegible]czowie, Podchojnem i t. d. Wszędzie omawiano s[illegible] konieczności skupienia się koło swego rządu i poparcia go ze wszelkich sił. Dezerterów w powiecie prawie niema; pożyczka wskutek tej agitacyi zaczyna coraz żywiej postępować. Zgromadzeń takich należy coraz więcej urządzać, a powiat nasz stanie na właściwej wyżynie. Tutejsi posłowie nasi, niestety, nic a nic nie robią; o ich działalności w każdym razie nic nie wiemy. Ludność zaogół skarży się na obszarników, którzy nie mogą się przyzwyczaić do nowych stosunków. Taki n. p. pełnomocnik dóbr ks. Radziwiłła, p. Rojek, postępuje z robotnikami rolnymi, jak jaki satrapa; jeden z nich, Fr. Putowski, został wydalony bez powodu, a że nie jest jakimś człowiekiem podejrzanym, najlepszy dowód, iż dwóch jego synów zgłosiło się do wojska, jako ochotnicy! Gruntów dużo w powiecie leży ugorem, ale chłopom się ich wydzierżawić nie chce. Wszyscy też skarżą się na komisyę odbudowy w Kielcach; w gminach nad Nidą mieszkają ludzie w dołach i giną na tyfus. Drzewo u nas dostają żydki, chłop go otrzymać nie może.

Z ziemi olkuskiej.

Z przyjemnością i prawdziwem zadowoleniem donosimy Wam, że ruch zgromadzeniowy, zaczęty niedawno idzie energicznie naprzód. Delegaci, głównie krakowski Komitet organizacyjny P. S. L., urządzili znów zgromadzenia w Bolesławiu, Pomorzanach, Klucaach, Gołczowicach, Bydlinie, Krzywopłotach, Złożeńcu, Kidowie, Wierzbicy, Łanach Wielkich, Korzyczanach i in. Na niektórych z tych zgromadzeń było kilka tysięcy ludzi. Pierwszy to raz u nas mówiono nam nie o sporach i swarach, nikogo nie besztano, nie smarowano; pp. delegaci mówili nam o państwie, jego potrzebach, o prawach, których żądać możemy, i o obowiązkach naszych. Cześć im za to! Wszędzie ludność wznosiła okrzyki na cześć naczelnika Piłsudskiego i prezydenta Witosa. Rząd musi się jednak tym powiatem gorliwie zająć; **przedewszystkiem chyba rozpędzić całe tutejsze starostwo.** Ludność się skarży, że gdy przyjdzie do starostwa z prośbą o sól, cukier (zawsze idzie na pasek), drzewo, naftę i t. p., to starosta im każe iść do Witosa! Na pożyczkę państwową nie daje się u nas, niestety, tymczasowych zaświadczeń, tylko jakieś świstki, wskutek czego ludność nie ma zaufania do całej akcyi z winy tej władzy. Ciemniejsza i nieporadniejsza część ludności, widząc brak dobrej woli u władz powiatowych, odnosić się zaczyna niechętnie do samego rządu, a tego rząd chyba nie ścierpi. Zasiłków ludziom się nie daje; nie dostały jeszcze zasiłku biedne wdowy, których synowie od dwu lat służą w wojsku. To musi się zmienić, jeżeli państwowa robota ma tu iść jakiemś tempem naprzód. *Sta —.*

Z ziemi miechowskiej.

W naszym powiecie odbyły się zgromadzenia w Kościelcu, Bobinie, Hebdowie, Wawrzeńczycach,

Nieszkowie, Ilkowicach, Przysiece, Marcinowicach, Kozłowie, Kropidle, Słaboszewie i w. i. Na wszystkich zgromadzeniach przedstawiano konieczność skupienia się u boku rządu z p. Witosem na czele. W powiecie jednak czuć działalność szeregu szkodników. Stan umysłów zaczyna się zwolna poprawiać; pożyczka natomiast nie wszędzie idzie, jak należy. Ludność skarży się na niedołężne władze, na ich nieuczynność i t. p. Ogólnie też skarżą się na obszarników tutejszych, którzy wolą żydów, niż chłopów. Ludność chwyta się powoli samoobrony i samopomocy. Organizuje się Komitety wzajemnej pomocy i t. p. Skargi też słychać n. p. na posła Tabora, który wprowadza nieporozumienia między ludnością i niepotrzebne bałamuctwa. Gmina n. p. Kozłów uchwaliła dobrowolny podatek z morga ziemi; p. Tabor oświadczył jednak, że tego się dawać nie musi — i ludzie słabsi nie dali. Czyż nie lepiej, panie pośle, wytłómaczyć ludziom, co to jest bezinteresowna ofiara, co to jest dobrowolny datek na cele obrony? Czyż to nie tysiąckroć większa i szlachetniejsza rzecz, niż to, co się dać musi? Przecież i pan i jego przyjaciele tyle o ideowości i bezinteresowności deklamować umieją. Wprost niezrozumiałe też jest stanowisko ks. Steczki, proboszcza ze Słaboszowa, który mówi do ludzi: A któż wam odda to, co dacie na pożyczkę? Przecież ten rząd w Warszawie nie jest prawomocny. Możeby jakie „powołane“ czynniki, więc p. Thugut p. Tabora, ks. biskup Łosiński księdza Steczkę pouczył, co to państwo, co to rząd i cokolwiek o obywatelskich obowiązkach. *Szymek z pod Miechowa.*

Z ziemi Siedleckiej.

Sprzątnąć plony i obsiać ozime!

Choć to bolszewik u nas płacił pieniądzmi swemi, które takie są, że n. p. Ślązak, który nie widział tych pieniędzy, myślałby, że to marki pocztowe gorszego gatunku, a nie ruble, choć bolszewicy byli krótko, bo tydzień, a uciekli nagle bez opamiętania, to jednak czujemy się tutaj, jak ten pies oblany wrzącemi pomyjami, a na dobitek obity powrozem, głodny i wychudzony. Koni ogromny brak, a i zbiory nie wypadły dobrze, więc najpierw w gospodarce myślimy, o całkowitem sprzątnięciu z pola tego, co Bóg dał, i obsianiu ozimych. Ale niełatwa to sprawa dzisiaj. Snopki z pola ten i ów zniósł na plecach, gdy nie miał na czem zwieść, bo bolszewicy na jego koniu używali jazdy karkołomnej z pod Warszawy, ale pługa sam nie pociągnie, choćby wprzągł całą rodzinę i dlatego najokropniejszym skutkiem bolszewickiego raju jest zupełny brak koni i stąd płynący niepokój o obsianie pól. Rolnicy kręcą się w poszukiwaniu koni, ale wracają z pustemi rękami, bo z próżnego i Salomon nie naleje. Zaledwie kilkadziesiąt koni kulawych, ślepych i z innemi ułomnościami pozostawiło wojsko dla pomocy gospodarzom do uprawy roli, a tu najmniej potrzeba ze 2 tysiące. Słyszymy o wyłonieniu jakichś komisyj, które mają z wojska wszystkie zbyteczne konie zabrać dla gospodarstw, ale tu już połowa września, a koni tych nie widać, mimo, że teraz są najpotrzebniejsze. Jednak, jak na prawego rolnika-Polaka przystoi, rąk się nie opuszcza, nadziei się nie traci. Powiedzieliśmy sobie, że pola muszą być obsiane, a zbiory sprzątnięte — jak te zrobimy, to już do nas należy. Chcemy wierzyć, że rząd i starosta chcą szczerze dopomódz rolnikom, choć dzieją się tu i owdzie rzeczy, na które bez zgrozy patrzeć nie można. O nich jednakże następnym razem. Dzisiaj przy sposobności chcemy wspomnieć jeszcze o koniach. Oprócz tych półzdechlaków, które magistrat siedlecki rozdał rolnikom, niektóre urzędy wojskowe są w stanie konie wynajmować. Biorą za parę koni sto kilkadziesiąt marek dziennie. Jeden jednak urząd zażądał po 300 marek dziennie, czyli tem samem nikomu koni nie dał, bo za tę cenę nikt nie wziął. Jeżeli są konie do wynajęcia po 300 i sto kilkadziesiąt marek, to znaczy, że powinny być i po 50 marek dla biednych gospodarzy. Na to zwracamy uwagę tych, którzy mogą pomódz tym biedniejszym, których nie stać na płacenie drogie.

Wielu gospodarzy ponabywało od ucikinierów napółzdechłe szkapiny, potem niejednemu udało się odchować i wyleczyć, ale teraz często zabiera im się te konie i daje innym, niezawsze potrzebującym. A dzieje się to wskutek niesumienności niektórych sołtysów i wójtów.

Wierzymy jednak, że obecny starosta siedlecki, od którego ludność całego powiatu spodziewa się dużo i darzy go zaufaniem, ukróci samowolę i niesprawiedliwość, a wtedy ustaną i narzekania.

Kończę stwierdzeniem, że rolnicy i starosta powiedzieli sobie: „zbiory sprzątnąć, ozime zasiać“, a wszelką pomoc rządu z podziękowaniem przyjmą, na nią oczekują, a boleją nad niesprawnością niektórych władz.

Tyle o tej sprawie w naszym powiecie da się powiedzieć. To samo jest i w sąsiednich powiatach Podlasia.

Rolnik.

Z ziemi pińczowskiej.

W całym szeregu gmin naszego powiatu odbyliśmy szereg zgromadzeń w sprawach ogólno-państwowych. W wielu z nich były to chyba pierwsze zgromadzenia od niepamiętnych czasów. Największe z nich wymieniamy: w Chrobrzu (gmina złożona z 15 wsi), Złotej, Wiślicy, Jurkowie, Probołowicach, Kazimierzy Wielkiej, Dobiesławicach, Bejscach, Filipowicach i Książnicach Małych; na niektórych zgromadzeniach było do 3 tysięcy ludności. W gminach skonstatowano, że przeważnie dezerterów niema, pożyczka państwowa idzie w niektórych okolicach powoli, dzięki ogromnemu brakowi uświadomienia. Wielkie już zrozumienie potrzeb ogólno-państwowych okazało się w Chrobrzu, Wiślicy, Kazimierzy i Dobiesłowicach. Na wiecach referowali głównie wysłannicy Komitetu organizacyjnego P. S. L. w Krakowie; współdziałali też posłowie: Płocha i Erdman. Wszędzie wyrażono cześć Piłsudskiemu i Witosowi. *Ludowiec.*

Z Kolbuszowskiego.

Komitet Obrony Państwa z Rzeszowa urządził szereg zgromadzeń w gminach naszego powiatu. Odbyły się one w Kolbuszowej, Trzęsówce, Cmolasie, Dzikowcu, Widełce, Kupnie i Weryni. Przemawiali pp.: Fr. Witkowski, Rybak, Gawron, Nowosławski, Czuhajowski, Fel. Wilk i inni. Mowcy poruszali wszędzie sprawę budowy i utrzymania państwa, zachęcali do składania ofiar na żołnierza i podpisywania pożyczki. Okazało się, że ludność rozumie przeważnie konieczności państwowe i nie usuwa się od nich, mimo agitacyi Dąbala. Mowcy miejscowi stwierdzali otwarcie, że Dąbal występował przeciwko wstępowaniu do wojska polskiego i dawaniu pieniędzy na pożyczkę państwową. Wstydzą się teraz, że takiego mają posła, który ich chciał zaprzedać w niewolę rosyjskich żydów. W jednej z miejscowości kobiety i dziewczęta, uświadomiwszy sobie grozę tego,

coby się stało, gdyby plany Dąbala się ziściły, t. j., gdyby do nas weszli dzicy Chińczycy, Kałmuki i inni, grożą mu samosądem, gdyby się tam jeszcze kiedy pokazał. Nastrój ogólny w powiecie coraz lepszy. *Wierny.*

Z powiatu dąbrowskiego.

Niestety, tradycye austryackie bardzo się wżarły w dusze naszych urzędników, tak, że to boli i razi. Zostały po Austryi konszachty urzędów z żydami, nawet dziś, gdy bracia tych żydów gromadnie przechodzą na frontach w szeregi bolszewickie, strzelają podstępnie żołnierzy naszych i t. d. P. starosta dąbrowski, znany z dawien dawna protektor żydów, radby nadal żyć z nimi w jaknajlepszym „szulem lajchem" i patrzy przez palce na wiele rzeczy karygodnych: Czy to nie wstyd, że w dzisiejszych czasach p. Wind, żyd dąbrowski, otrzymuje cały kontyngent nafty i gospodarzy, jak mu się da, puszczając na pasek, robiąc interesa, a ludzie po wsiach biedują bez nafty i drogo ją przepłacają? Czyż już oprócz p. Winda niema nikogo odpowiedniego, choćby takich kooperatyw jak „Przyszłość", „Łan", „Składnica"? Rzucono swego czasu hasło: Trafiki inwalidom! Sejm powziął uchwałę i trafiki jedna za drugą przechodzą z rąk żydowskich w polskie ręce. Odebrano trafikę w Dąbrowie p. Wekslerowi i oddano inwalidzie, p. Koziarze, i prowadzi ją znakomicie ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich (oczywiście z wyjątkiem żydów). Oddać spółkom-kooperatywom polskim artykuły przydziałowe! Jeśliby źle gospodarzyły — przypilnować, kontrolować ściśle, a nie odbierać i oddawać żydom — oto praca i zadanie prawdziwych polskich urzędników i starostów!

A z solą jak było (kiedyśmy już wleźli na aprowizacyę)? Czy nie pamięta p. starosta okólnika przez się wydanego, L. 22.777 z dnia 5 września r. b., w którym zastrzeżono, że „asygnaty na podjęcie artykułów spożywczych, niezrealizowane w terminie na asygnatach uwidocznionym, tracą swą ważność. Prośby zaś o przedłużenie terminu ważności asygnat bezwarunkowo nie będą uwzględniane"? Tymczasem asygnaty na sól za lipiec b. r. rozesłało się pięć dni przed terminem, a sól od tygodni już leżała w składach. Wiele z nich nie mogło być w czasie doręczonemi, tem mniej zrealizowanemi, ale to p. starostę nic nie obchodzi!...

A żydki myszkują po powiecie, prowadzą konszachty z chłopami mało uświadomionymi i skupują prowianty, robiąc znakomite interesa. A przytem agitują przeciw rządowi, przeciw „Pożyczce odrodzenia" i t. d. To p. starostę nie boli, bo — jak powiadają złośliwi — jest „osobistym" wrogiem pożyczki odrodzenia. Przypuśćmy jednak, że to bajki. Ale radzimy zmienić taktykę i wziąć się trochę energiczniej do pokątnych agitatorów w chałatach!...

Kiedyśmy już natrącili o „Pożyczce odrodzenia", to musimy podać małą próbkę, jak się u nas „zachęca" ludność: Jestem w Urzędzie podatkowym; p. urzędnik P. przekłada papiery z jednego kąta w drugi, urzęduje „siarczyście", aż się płakać chce. A tu ludziska czekają. Wtem przychodzi stary chłopina, staje nieśmiało i mnie w rękach kilkaset marek, które przyniósł na pożyczkę. Na prośbę o załatwienie p. P. ofuknął staruszka i powiada mu: „Przyjdźcie za pół godziny, za półtorej, to wam robię". „A tez prosę pana, ja tu cały dzień wczoraj czekałem".—To mnie nic nie obchodzi!", brzmiała odpowiedź p. P. A tam może robota pilna jesienna w domu, albo przynajmniej krów niema komu pognać w pole. Stary się może zniechęcić, ale to p. urzędnika nic nie obchodzi, on dalej siedzi za biurkiem, pewny siebie. Zapomniał, że przecież urzędnik dla ludu winien być sługą a nie jakimś tyranem, jak to w swojej odezwie p. prezydent Witos pięknie powiedział.

Powiat nasz garnie się do oświaty. Nie dosyć, że ma niedaleko w Tarnowie 3 szkoły średnie — tworzą ludzie „gorliwi" o oświatę gimnazyum w Dąbrowie, niebaczni zapominają o tem, że mimowoli przysługują się żydkom, bo przecież oni najwięcej korzystać będą, gdyż Dąbrowa — to prawdziwa Jerozolima!

Ale pomyśleć, a raczej zająć się gorliwie nad otwarciem jakiejś szkoły zawodowej, n. p. koszykarskiej czy tkackiej lub t. p., to niema człowieka (chociaż podobno Rada powiatowa „myśli" i „radzi" już o jakiejś szkole zawodowej, ale skończy się napewno „na radzie" i „myśleniu", boć i o tem samem radziło i myślało okręgowe Towarzystwo rolnicze).

Przejdźmy już raz od rad i gadania do czynu — „czas uderzyć w czynów stal!", ale czynów zgodnych, rozumnych dla dobra Ojczyzny!

Powiecie dąbrowski, obudź się! Z żydkami zerwij! Już ich na Polaków-patryotów nie przerobisz, choćby nie wiem jak popierali ich nasi pp. urzędnicy! *Wasz.*

Lubcza. Dnia 22 sierpnia odbył się wiec ludowy w gminie Lubcza, powiat Pilzno. Na wiecu było zgromadzonych z górą 1000 osób z gmin Lubcza, Dzwonowa i Wola Lubecka. Wiec zagaił p. naczelnik poczty, Wł. Pietruszka z Jodłowy, przewodniczył naczelnik gminy Lubczy, p. W. Klusek, sekretarzował kierownik szkoły, Kuśnierz. P. poseł A. Krężel wzniosłem i treściwem przemówieniem omówił sytuacyę polityczną, oraz konieczność obrony granic zagrożonej Ojczyzny. Przemówienie p. posła Krężla przyjęli zebrani gromkimi oklaskami, uchwalając postawioną rezolucyę tępienia dezercyi, oraz masowego stawania do poboru wojskowego i zgłaszania się asenterowanych do szeregów, jakoteż kupowania pożyczki odrodzenia. Następnie przemawiał delegat Komitetu obrony państwa, p. B. którego przemówienie, jakoteż końcowe przemówienie, p. Pietruszki zebrani przyjęli oklaskami, wznosząc na cześć Naczelnika państwa, J. Piłsudskiego i dzielnej naszej armii trzykrotny okrzyk. Ludność w serdecznych słowach, wypowiedzianych przez p. Chwała Fr., podziękowała p. posłowi Krężlowi, oraz delegatowi K. O. P. i p. Pietruszce za przemówienie, oraz wyjaśnienie wątpliwości, które starali się w ludność wszczepić wrodzy agitatorzy, prosząc przytem, by dla rodzin, których ojcowie lub synowie odeszli do wojska, ze względu na brak opału, powiatowy urząd rozdzielczy drzewa, przyszedł z pomocą w dostawie drzewa opałowego. Dezercyi w gminie niema. Pożyczki zapisano przeszło 110.000 marek.

Jodłowa. Dnia 28 sierpnia odbył się wiec w Jodłowy o godzinie 4 po południu. Na wiecu przewodniczył p. Maciej Warzecha, sekretarzował p. Wł. Pietruszka. — Wspaniałe przemówienia p. posła A. Krężla, delegata kom. O. P. i p. Pietruszki zebrani przyjęli oklaskami, uchwalając postawioną przez p. Pietruszkę rezolucyę tępienia przez ludność miejscową dezercyi, masowego zgłaszania się do wojska, oraz kupowania pożyczki odrodzenia.

Na interpelacyę p. Kazimierza Kaplana w sprawie dostaw zboża przez ludność oraz dostawiania podwód, w sprawie cen nafty, soli, opłat tytoniowych, dał pos. Krężel dokładne wyjaśnienie, poczem zebrani uchwalili zaprotestować przeciw parcelowaniu lasów przez p. Wisłockiego.

przez to ludność pozbawioną byłaby opału, jakoteż materyału budowlanego.

Na członków Czerwonego Krzyża zapisało się kilkanaście osób. Przewodniczący wzniósł okrzyk na cześć Naczelnika państwa, oraz dzielnej naszej armii, co zebrani trzykrotnie powtórzyli. Ludność po wiecu rozeszła się pod silnem wrażeniem konieczności obrony zagrożonej Ojczyzny, przez lud wieśniaczy. Obecny *W. P.*

Borowa w Mieleckiem. Zawiązano tutaj komitet Obrony państwa, do którego weszli przedstawiciele wszystkich gmin tutejszej parafii, nauczycielstwo i księża.

Z uznaniem należy podnieść pracę wszystkich członków, a w szczególności zabiegi i starania przewodniczącego komitetu, ks. prob. Michała Nawalnego; za jego inicyatywą odbyła się w całej parafii generalna zbiórka na rzecz ochotników, która dała znaczną ilość broni i prowiantów. W gotówce złożyła tutejsza parafia 3449 marek.

W każdej z gmin tutejszej parafii odbyły się zgromadzenia, mające na celu propagandę „Polskiej pożyczki odrodzenia", która według dotychczasowych danych, dosięgnie w parafii sumy 1,000.000 marek.

W sprawie werbowania ochotników, odbyło się tutaj zgromadzenie młodzieży z całej parafii w dniu 8 sierpnia. Zgromadzenie zagaił ks. proboszcz, następnie przemawiali p. Klehr, kierownik szkoły w Pławie, p. Batko, dyrektor szkoły w Borowej, p. Krawczyk z Borowej i ociemniały p. Wertz Józef z Pława.

W parafii naszej niema ani jednego dezertera, ani jednego uchylającego się od służby wojskowej. Dotychczas zgłosiło się kilkudziesięciu ochotników, którzy już przelewają krew w obronie Ojczyzny.

— ..hr.

Izdebnik, pow. Wadowice. Propaganda ze strony K. O. P. wydaje owoce, bo prócz znikania dezerterów ze wsi naszych, budzi się wśród mas włościańskich duch ofiarności. Na szczególniejsze uznanie zasługuje w kalwaryjskim powiecie sądowym gmina Izdebnik, która nietylko ochotnika dostarczyła, ale za pośrednictwem obywatela Borończyka zebrała na rannych i chorych żołnierzy 1522 marek kilkanaście kóp jaj, nadto masła, sera i jabłek.

Z bólem jednak zauważyć należy, że najbogatsi gospodarze nic prawie nic dali, natomiast ludność uboższa sama z darami spieszyła. Brawo Izdebniczanie!

Franciszek Kuś.

Bruśnik, powiat Grybów.

Jak w wielu innych miejscowościach, tak też i w Bruśniku urządził p. nauczyciel Chwastek z Grybowa wiec, w sprawie obrony państwa. Mowca wyjaśnił położenie obecne, zaklinając, by ludzie zrozumieli, że chcąc mieć prawa, trzeba i obowiązek przyjąć. Tacy nawet, którzy jeszcze nic nie dali w ofierze Ojczyźnie, mówili, że „trzeba dać". Lecz byli i tacy, co niechętnie słuchali, lecz ci dostali należytą odprawę. Dziś prawie tydzień upłynął od tego czasu, lecz wiem i przekonany jestem, że słowa twe p. nauczycielu nie poszły na marne. Ludziska spieszą z pożyczką, do poboru chętnie i ochotnie idą, jakaś radość i chęć poczyna się rodzić w umyśle ludu. Wszyscy pragną jej służyć, czem kto może.

Na chwałę i chlubę parafii jednak trzeba stwierdzić, że parafia nie ma dezertera. Powiadają — służyliśmy obcym, służmy i sobie — to nam nakazuje nasz własny rząd, na którego czele stoi nasz ukochany szermierz idei ludowej, p. prezydent Witos. *Próchnik.*

Czchów. W niedzielę dnia 22 sierpnia 1920 r. odbył się u nas wiec, zwołany przez okręgowy komitet Obrony państwa, pod przewodnictwem p. Leona Wałęgi, kierownika tutejszej szkoły ludowej. Wiecowi przewodniczył i przemawiał p. Wałęga, sekretarzował Malaga Władysław, rolnik z Czchowa.

P. dyr. Wałęga w podniosłych słowach dał obecnym pogląd na dzieje Polski, jej chwile wielkie i dni klęski i nieszczęstwa. Skończy się to, ale musimy się do rozwoju Polski przyczynić. Teraz właśnie czas. Wzywał więc do ofiarności na rzecz państwa i żołnierza polskiego. Do zjednoczenia i wytężenia wszystkich sił, by falę bolszewicką powstrzymać i odrzucić ją hen daleko, by już nigdy do nas nie wróciła. Zachęcał do popierania pożyczki państwowej, do akcyi ochotniczej — (z Czchowa poszło 14 ochotników i więcej pójdzie), do oddawania broni i rekwizytów wojskowych.

Następnie zabrał głos Władysław Malaga, rolnik z Czchowa. Omawiał sprawę Śląska Cieszyńskiego, niesprawiedliwy wyrok Rady ambasadorów w Paryżu i odczytał szereg stosownych rezolucyj.

Nastrój był poważny; widać było ogólne zrozumienie u obecnych, konieczności niesienia pomocy państwu. Słuchacze tak sobie wzięli do serca słowa p. Wałęgi, że we wszystkich oczach widać było łzy, a wielu płakało. Przy końcu odśpiewano „Boże coś Polskę" i wiec zakończono.

Takie same wiece urządzono tegoż dnia i w innych wioskach z inicyatywy p. Wałęgi, jak w Jurkowie i Lewniowej. Tu podnieść należy zrozumienie mieszkańców Lewniowej i pracę koło uświadamiania ludu kierownika szkoły ludowej, p. Fr. Bieleckiego i naczelnika gminy p. Kornasia. Niewielka wioska a złożyła przeszło 57.000 marek na pożyczkę państwową i dalsze sumy wpływają.

Na tem miejscu podnieść należy pracę p. Wałęgi około uświadomienia ludu. Nieszczędzi trudu, przebiega od wioski do wioski i grzeje serca, pobudza miłość Ojczyzny, zachęca do pracy około niesienia pomocy zagrożonej Ojczyźnie i strudzonemu żołnierzowi polskiemu.

Władysław Malaga
przew. Rady lud. w Czchowie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kapral Nowak, Lwów: Dziękujemy za pozdrowienia; pewnie, że jeszcze nie ze wszystkiem jest tak, jakbyśmy sobie życzyć mogli. Po przezwyciężeniu jednak przeszkód, które są duże jeszcze, nasze marzenia się spełnią. — **St. Ossol:** Wiersz przesłany wyraża uczucia obawy, smutku i żalu; czy na nie teraz czas? Dlatego nie pójdzie.—**Franciszek Styczek:** Konsulat mieści się w Warszawie; pisać wprost. — **Józef Korzec:** Majątki, mające być rozparcelowane, będą — jak słychać — już niedługo ogłoszone. Wtedy będzie wiadomo, gdzie i kiedy się zgłaszać. — **Szymon Stępień:** Jak wyżej; odpowiedź odnosi się i do pana. Ma pan słuszność w swych uwagach o »Przyjacielu Ludu«. On rzeczywiście wszystko potrafi wykręcić. Krzyczy teraz, żeby inwalidom dać jak najprędzej ziemię, a nie powie, skąd ten inwalida weźmie budulec, narzędzia, bydło, konie i t. p. Przecież rząd nie może osadzać ludzi na pustej roli, żeby mieli pazurami ziemię drzeć; wtedy, gdyby tak się stało, krzyczałby znowu: Cóżeście z biedakami zrobili? Daliście gołą ziemię i t. p. Reformę trzeba przeprowadzić mądrze, żeby ludzie byli zadowoleni, bo o to także chodzi. — **J. W. w Korczynie:** Wydrukujemy jeszcze raz cały przepis. Co do uwag ma pan słuszność; posłowie będą się starali przepisy zmienić. — **Salomea Gerstenfeld:** W przedostatnim numerze wydrukowaliśmy nową ustawę, regulującą przepisy o drobnych dzierżawach. Trzeba

ja dokładnie przeczytać i pomyśleć, czy się odnosi do pani.— **Młody ludowiec w Luszowicach:** Trzeba się udać do starostwa; krewni z Ameryki muszą panu przesłać t. zw. »affidavit«, robiony u notaryusza. Oni będą wiedzieli, co to jest, tylko im napisać. — **Zygmunt Socha, ochotnik:** Społeczeństwo nasze obecnie całe otacza największą miłością naszych żołnierzy; w ostatnich miesiącach najszersze masy ludności wykazały tak gorącą miłość ojczyzny i przywiązanie do niej, że dały dosadne świadectwo, iż na nią zasłużyły. Naturalną jest rzeczą, iż Ojczyzna musi się stać matką dla wszystkich; musi zwłaszcza przytulić tych, co najbiedniejsi, bo bogacze dadzą sobie rady sami. Do tego wszystko zdąża, o to walczy nasze stronnictwo, w tym kierunku powoli, z całą energią idzie i nie spocznie, aż dojdzie do celu. Te masy muszą się naturalnie zjednoczyć i stać się jedną mocną skałą, którejby nic nie przemogło. Co do zniżek kolejowych ma pan na oko słuszność; jedna uwaga jednak: kolej się nie opłaca, więc musi rząd się starać związać koniec z końcem. Robi się więc podwyżki cen biletów. Pomyślmy jednak: przed wojną jechało się n. p. z Krakowa do Bochni za 1 K 20 h; dziś cena tego biletu nie przenosi stanowczo 20 Mk. Przed wojną bilet równał się połowie kwarty masła, dziś zaś, według cen krakowskich — jednej ósmej części. Widzimy więc, że jednak rząd tak znowu nie »drze« z ludzi, jak poszły w górę ceny towarów innych. Porównania robić można ze wszystkiem i najmniej skacze w cenach rząd. Smutne i ciężkie położenie trzeba zrozumieć, a niejednego rozgoryczenia unikniemy. Pozdrawiamy pana serdecznie, jak i innych kolegów, podpisanych na liście. Wracajcie zdrowo i szczęśliwie. — **Jan Sołek w N.:** Proszę się udać ze sprawą do p. Stefana Cheiuka, profesora gimn. w Mielcu, a może on coś na miejscu poradzi. — **Czytelnik w Baczynie:** Są w Wilamowicach, koło Białej i w Głogowie, koło Rzeszowa. — **Wincenty Czubak:** Niestety, rząd obecnie nie ma funduszów na takie rzeczy; zdałoby się niejednemu, ale skąd to wziąć. Jak się już załatwi z reformą rolną i obdzieli jednych ziemią, przyjdzie pewnie czas i na drugich. — **W. R. w Bol.:** Wiadomość o zgromadzeniu jest; co do dwu nadesłanych notatek obecnie takie położenie, że ze względów taktycznych nie umieścimy. — **M. H., leśniczy:** Dostanie pan odpowiedź pisemną; 20 Mk oddano na cele żołnierza polskiego.— **W. S. w Jabłonce:** Owszem; z największą chęcią.— **Piotr Janik:** Jak pan już pewnie wie, tymczasem rozporządzenie wyszło. — **Ludw. Ujw.:** Ogólnego rozporządzenia w tym kierunku niema i być nie może; zależy to od statutu gminnego i uchwały Rady miejskiej. — **Sołtysiak:** Można, trzeba się podać. Do końca 46 Mk. — **Wawrzyniec Michno:** Już się pan pewnie dowiedział o stałem urlopowaniu kilku roczników. — **Dr Swieżawski:** Adres p. Tatary: Kraków, ul. Staszyca 6. — **Referent rolniczy w L.:** Niestety, daliśmy tymczasem inny artykuł w tej samej sprawie. Prosimy o pamięć. — **Tym wszystkim, którzy skarżyli się na bezprawne rekwizycye w powiecie Nisko i okolicy:** Listów otrzymaliśmy dość dużo. Wszystkie przedstawiliśmy p. Witosowi; on zajął się niemi gorliwie; na jego zarządzenie wydało ministerstwo spraw wojskowych nowe surowe rozporządzenia co do rekwizycyi na przyszłość, które w poprzednim numerze drukowaliśmy. Sprawy wszystkie będą zbadane skrupulatnie, winni pociągnięci do najsurowszej odpowiedzialności.

P. P. S. N-emu w Tużętach: W naszych stosunkach i przy naszem jeszcze małem wyrobieniu i wykształceniu politycznem ciągle spotykać się będziemy z takiemi faktami, które musimy wyjaśniać ludziom i tłómaczyć. Gorzej, gdy niema na miejscu kogoś, rozumiejącego rzecz i umiejącego ją wyświetlić. Powiadają nam nasi czytelnicy, że gdy jakaś tam »władza« zabrała krowę gospodarzowi, to mu powiedziała: »to kazał zrobić Witos!« A że trafiła ta podła w danym wypadku władza na chłopa nie ze wszystkiem światłego, więc on podrapał się w głowę i mruknął: »To to taki ten Witos!« Naszem zdaniem, należy takiego gagatka, który w podobny sposób postępuje, jak wyżej wzmiankowana »władza«, zaskarżyć do wyższej władzy, a nimi bywają nietylko żandarmi, policyanci i niektórzy żołnierze tyłowi, ale trafiają się i urzędnicy powiatowi, nawet księża, którzy mówią na to, co faktycznie doskwiera nam — to Witos ci zrobił, to wasz rząd tak kazał. Pół biedy, gdy tak mówi się wtedy, gdy »władza« działa prawnie, ale ileż to razy słyszymy takie wyjaśnienie wychowawcze, gdy dzieje się bezprawie i nadużycie. I dlatego my nawołujemy wszystkich, którym leży dobro Polski na sercu, dobro ludu, którzy chcą wychowywać, a nie psuć ludzkie dusze, aby tego rodzaju fakty, jak wyżej opisane, natychmiast podawali do wiadomości posłom ludowym, pisali o nich do pism ludowych, a my się postaramy, by winni byli pociągani do najsurowszej odpowiedzialności. Przy sposobności trzeba wspomnieć o tem, by nauczyć ogół rozumieć i odróżniać Polskę, Ojczyznę od rządu, urzędów i władz. Bo jak jest teraz? Policyant skrzywdził człowieka, a ten odejdzie na bok i warczy: »Psiakrew z tą Polską!« Biedny i ciemny on, bo zamiast zgrzytnąć zębami i powiedzieć: »Musimy złych policyantów wypędzić ze służby precz! Musimy oczyścić Polskę ze złego, ze śmieci, z łajdaków! Musimy Polskę zrobić dobrą i sprawiedliwą, dostatnią i mądrą! — to on klnie na Polskę. Narzekać na Polskę — to znaczy narzekać na siebie, na ziemię, która karmi i która przyjmie nas do swego łona, daj Boże, po najdłuższem szczęśliwem życiu. Cóż wart ten człowiek, co to robi. Jest to nędznie. Inna rzecz tępić i prześladować zło w Polsce. Bodajby coraz więcej w Polsce było ludzi odważnych do piętnowania zła. Ale najczęściej ten, co gada na Polskę, to wtuli uszy w kołnierz, gdy chcieć od niego, by wskazał, kto wziął łapówkę, kto co ukrył, sprzeniewierzył i t. p. Nam trzeba odwagi cywilnej i mądrej krytyki, a tej bardzo mało jeszcze. Nie dajmy na naszej polskiej ciemnocie hulać łapichłopom, hyenom, krukom i wilkom w ludzkiej postaci. Ważyć wszystko głęboko, przyzwać ten chłopski rozum, który naprawdę jest dużo wart, ale u ludzi moralnie zdrowych i czystych, a jakąś się drogę wynajdzie. Nie pozwalać lecieć ludziom jak ćmom do świecy płonącej, bo owczy pęd, to tylko większe nieszczęścia przynosi. Czy na przykład wleźliby bolszewicy aż pod stolicę Warszawę, gdyby naród nie oddał się śpiączce i nie nenął. Uśpiono naszą czujność, co innego nam przed oczy podsunięto, może rzeczy i ważne, ale nie najważniejsze, myśmy zaczęli się bawić, a tu bolszewik podkradł się pod stolicę. Co gorsza, otumanionych było sporo takich, którzy mówili: »a cóż to bolszewik taki straszny«. Dopiero teraz bicz ich wyuczył mądrości. Pomówimy niedługo z imienia o rzeczach niepotrzebnych, dzisiaj kończymy temi uwagami ogólnemi. — **Katarzynie Trąbczyńskiej w Bielawach:** Administracya naszego pisma otrzymała 33 Mk za pomocą przekazu. Pismo wysyłamy. Czy dochodzi regularnie teraz, po rozgromieniu bolszewików? A dużo jest tam ludowców i czytelników naszych? Czy szkody były? Pozdrowienia przyjmijcie. — **Andrzejowi Iwaninko z Woroblina:** Wstrzymaliśmy się z odpowiedzią do chwili, gdy poczta u was funkcyonować zacznie. 30 Mk doszły nas; wysyłamy. Napiszcie o okolicy po bolszewikach. Czekamy. — **Julianowi Pisarkowi w Łysych:** Otrzymaliśmy 20 Mk. — **Franciszkowi Gutowskiemu w Topiłówce:** Doszło 20 Mk. A czy wy teraz jesteście tam spokojni ze strony litewskiej? Trzymajcie się na wszelki wypadek mocno, tak jak suwalski pułk czynił w boju. Cześć! — **Janowi Wiśniewskiemu w Nowej Wsi:** 20 Mk nadeszły. Dajemy o tem w gazecie odpowiedź wszystkim tym, którzy, mieszkając na prawym brzegu Wisły, nie są pewni, czy ich listy, przekazy i posyłki doszły adresatów. — **Koło P. M. S. w Sokółce:** Wysyłamy. Należeć się pewnie będzie trochę dopłaty. — **T. Żarniewskiemu w Łosińcu:** Wysyłamy i po lipcu. Czy jest to po myśli waszej? — **Józefowi Kasztelanowi w Muszewie Murowanym:** 20 Mk otrzymaliśmy. Jak tam wasza poczta działa? — **Winc. Dębiakowi w Ratowie:** 40 Mk nadeszły, lecz tego na pół roku, jak wynika z obecnych warunków prenumeraty — nie starczy. — **Grzegorzowi Winniczukowi w Rozwadówce:** Przekaz na 120 Mk nadszedł. Życzenia spełnione. Cześć! — **Konstantemu Bryle w Brodach:** Pierwszą część artykułu umieszczamy. Drugą część zachowujemy do chwili odpowiedniej. Przyda się. Co do trzeciej części, t. j. do kursu marek ma pan racyę, ale w tej chwili nic na to nie poradzi. Cześć! Przyjmijcie uścisk dłoni. Piszcie często, ale na jednej stronicy, drugą pozostawiając niezapisaną, bo tak trzeba dla drukarni.

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

MYDŁO

do prania, pełno-procentowe, tylko hurtownie, poleca po cenach bardzo przystępnych, firma: **S. BINZER,** Dom rolniczo-handlowy — Kraków, ulica Radziwiłłowska L. 15. Telefon 1419. 990 2 6

ŚRUTOWNIK

do motoru lub kieratu na 3—4 koni, do siekania kaszy mielenia razówki i ospy, 100 klg na godzinę, do sprzedania. Wiadomość u firmy: 995 2 3

S. BINZER

Dom rolniczo-handlowy, Kraków, Radziwiłłowska 15, tel. 1419.

Wiesław Szajdakowski i Ska

Kraków, ulica Szczepańska 11

polecają: pończochy damskie i dziecięce, skarpetki, rękawiczki, sznurowadła, nici, jedwabie do szycia. Wielki wybór guzików.

Dla Kółek rolniczych większy opust.

981 3 3

Dwie wirówki »Alfa«, działalność 450 litrów, **do sprzedania.** Kędzior, mleczarnia Borzęcin. 1009

Przyjmie chłopca do nauki krawiectwa Milczanowski. Lwów, ulica Potockiego 14. 1011

„PŁOMIEŃ“

pastę do obuwia w cenie **60 Mk** tuzin, oraz

MYDŁA TOALETOWE

»Polonia« i »Uczniowskie« po **120 Mk** tuzin

za zaliczką poleca:

TADEUSZ SOLECKI — W PAJĘCZNIE

Ziemia Piotrkowska. 997

4 kg najlepszego mydła do prania 280 Mk

franko, za zaliczką, dostarcza: 961 3 4

Dom handlowy „LUBICZ“

TENCZYNEK.

Ważne dla wszystkich Kółek rolniczych i Konsumów!

Większy transport ubrań dziecięcych — wielkości od 3 do 10 lat — nadszedł do firmy:

Clothing House

Kraków, ul. Floryańska 8

która rozsprzedaje takowe po cenach zniżonych. — Cena od 170 do 230 marek za garnitur.

Uprasza się o łaskawe rychłe zlecenia.

972 3 3

KROCHMAL francuski prawdziwy ryżowy
MYDŁA do prania i toaletowe
FARBKA do bielizny Krausego (czysty barwik)
PASTY do obuwia i t. p. artykuły kolonialne

poleca hurtownie: 1007 1 2

Powszechne Towarzystwo Handlowe

S-ka zarej. z ogran. odpow.

Kraków, ul. Zwierzyniecka L. 6 (Hotel Victoria).

Skradziono dnia 16 września r. b. z placu Wielopole w Krakowie **konia z wozem.** Koń kary, kwiatek na boku, kolana obite, dawno wygojone, lat 10. Znalazcy odpowiednie wynagrodzenie. Wiadomość podać pod adresem: Franciszek Żurek, gm. Wróżynice, p. Kocmyrzów. 1010

Źródło przyborów do szycia i krawieczyzny.

Nici krajowe i zagraniczne, bawełny, taśmy jedwabne i bawełniane, guziki do ubrań i bielizny, guma podwiązkowa, pończochy damskie i dziecięce, skarpetki męskie, rękawiczki

poleca firma:

E. Ostaszewski i E. Mayer

w Krakowie, Rynek główny L. 5.

Przesyłki na prowincyę uskuteczania się odwrotnie pocztą za zaliczką. 1006 1 15

Dla Kółek rolniczych i konsumów ceny specyalne.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„POLONIA“

W WARSZAWIE

załatwia najkorzystniej ubezpieczenia **od ognia** eksplozyi, piorunu, również ubezpieczenia transportów na lądzie i morzu, szkła i szyb od rozbicia.

●●●

Towarzystwo Ubezpieczeń „VITA“

w Warszawie

ubezpieczenia na życie i wypadek śmierci, posagowe, od nieszczęśliwych wypadków, czasowo i dożywotnie, także ubezpieczenia na Pożyczkę Państwową, bez badania lekarskiego, do 10.000 Mk; wypłata po 12 latach lub w razie śmierci.

ODDZIAŁ NA MAŁOPOLSKĘ I ŚLĄSK

w Krakowie, ulica Wiślna L. 4, II. piętro.

Reprezentanci i ajenci za stałą płacą i korzystną prowizyą będą przyjęci. 1008 1 2

WAŻNE P. T. ROLNICY!

Z powodu trudności przewozowych oraz braku wagonów **najwyższy czas** zamawiać obecnie pod zasiewy jesienne z braku innych nawozów, by takowe na czas otrzymać:

kainit, sole potasowe wysokoprocentowe, gips nawozowy

bardzo skuteczny nawóz, nadający się pod wszystkie uprawy i do każdej gleby. — Dostarcza się tylko całowagonowe posyłki każdego gatunku.

MATERYAŁY BUDOWLANE:

wapno, cement, gips murarski i sztukaterski, dachówka asbestowa, asbest, zenit. Wszystko tylko w ładunkach całowagonowych z szybką dostawą, poleca firma: 10 40 0

JAN BODUCH

hurtowna sprzedaż oraz skład nasion i nawozów sztucznych, artykułów budowlanych i narzędzi rolniczych

ŻYWIEC, RYNEK 22, obok kościoła farnego.

Cieśle znajdą na czas dłuższy robotę za dopłatą, ustaloną przez przedstawicieli cieśli, przy budowie kolonii warsztatów kolejowych w Tarnowie. Mieszkanie wraz z przydziałem prowiantów może być na miejscu budowy. Zgłaszać się należy do przedsiębiorstwa budowy: **Inż. Edward Okoń i arch. Michał Mikoś w Tarnowie.** 985 2 3

Zarząd fabryki domieszek do kawy

Henryka Francka Synowie

w Skawinie — koło Krakowa

UDZIELA wskazówek, dotyczących uprawy cykoryi. - - KUPUJE też wszelką ilość korzenia cykoryi i niekontraktowanych buraków cukrowych.

Zgłoszenia uprasza się przedłożyć najdalej do końca września. 996 2 2



100 Mp za 1 kg

sporyszu lub mącznicy

płaci 958 6 10

Apteka Redera, Kraków, Karmelicka 28.

Wybierać podczas czyszczenia żyta.

Kolektorom wysoka prowizya.

Ziemniaki

kapustę, marchew, buraki oraz inne jarzyny dostarcza natychmiast w wagonach zamkniętych: 2 3 1000

„KOMPAS“ Polskie Biuro m. h.

W KRAKOWIE, ULICA SMOLEŃSK L. 16.

Filia: Lwów, Hotel Europejski.

ZIEMNIAKI JADALNE wczesne i późniejsze

z natychmiastową dostawą z Poznańskiego

dla urzędów gospodarczych, instytucyj rządowych, lub ogólno-społecznych, i dla kooperatyw, oraz firm prywatnych, dostarcza we większych ilościach wagonów po najniższych cenach rynkowych, tudzież inne jarzyny firma: 970 3 15

JAN BODUCH w Żywcu — Rynek L. 22.

Najradykalniejszy środek dla cierpiących na

PRZEPUKLINĘ

Każdą, choćby najstarszą przepuklinę, nawet gdy operacya, ani paski nie pomogły, leczymy zupełnie po osobistem przedstawieniu się, bez boleści i skutecznie, bandażami nowego, patentowanego wynalazku mego i prof. dra Raskai'a (dyrektora szpitala św. Szczepana i prof.-docenta w Budapeszcie)

WIELKI SKŁAD MODNEJ ORTOPEDYI I PROTEZ.

Patenty we wszystkich państwach. 987 2 2

M. Tillemann, Kraków, Starowiślna 36.

Ważne dla P. T. KUPCÓW I KÓŁEK ROLNICZYCH!

Towary sezonowe zimowe: **chustki, pledy, czapki, pończochy, skarpetki, kożuchy, spodnice, spodnie, ubrania.**

Materye zimowe, barchany, flanele, cajgi, płótna kolorowe i białe, obuwie, skórę poleca po cenach konkurencyjnych 1002 2 4

Dom hurtowny „WRZOS“ w Krakowie

ul. Krowoderska 7.

Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze, Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.